Nr. 229. We Lwowie Piątek dnia 19 Sierpnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8b, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

„Jeszcze Polska nie zginęła".

Lwów 18 sierpnia.

Sygnalizowany nam telegraficznie artykuł, który pod powyższym tytułem zamieściła *Berliner Ztg.*, przytaczamy poniżej w całości, gdyż jest wielce charakterystycznym i godnym podniesienia, jako zdrowy głos, nawołujący Prusaków do opamiętania się i do zaniechania naganki urządzonej przez władze pruskie na Polaków.

„Przy wszystkich walkach narodowościowych — pisze *Berliner Ztg.* — mianowicie przy politycznych i socjalnych sporach kilku narodowości w jednem i tem samem państwie należy sobie uprzytomnić, że narodowość jest nietyle zwykłym wytworem przyrody, ile raczej zjawiskiem, powołanem do życia przez ogólny rozwój kultury, zjawiskiem, którego przeszłość decyduje o jego teraźniejszości i przyszłości. „Każdy naród — tak pisał niegdyś H. B. Oppenheim — ma swoje prawa rozwoju, ale dla żadnego nie są zamknięte podwoje wolności". Jeśli tak jest, to jeden naród nie powinien drugiemu zapierać podwoi wolności i prawa. Jeśli nas boli, że Czesi bezwzględnie obchodzą się z Niemcami w Czechach, to powinno nas to nakłonić do ściślej samokrytyki. Musimy zbadać, czy nasze uprawnione usiłowanie, aby w Niemczech niemieckość w całej pełni się rozwinęła, nie popchnęło nas do narodowej nietolerancji, którąby ostatecznie doprowadzić nas mogła do takiego narodowo-patologicznego rozwoju, jaki spostrzegamy u Francuzów ze zdumieniem i ze smutkiem, uprawnionym przez nasz szacunek dla ludzkości.

„Oczywiście w Niemczech stawiamy bardzo wysoko myśl niemiecko-narodową. To atoli nie znosi prawa i obowiązku krytyki, jeśli popełnia się błędy w traktowaniu obcych narodowości państwa, w pierwszym rzędzie Polaków. Bardzo zaś wiele już zbłądzić musiano, jeśli widzimy ciągły rozrost polskości. Niedawno temu ministrowie pod kierownictwem najmędrszego starego pana z lasku kasztanowego urządzili pielgrzymkę do Poznania i naradzali się poważnie nad środkami do odparcia polskości, gdyż znaczny fundusz, przeznaczony na zakupno ziemi dla Niemców, okazał się dobrodziejstwem dla Polaków. Ministrowie ci są gotowi wylać na Poznań cały róg obfitości pięknych darów. Muzeum, bibljoteka, nowe gimnazjum, rozszerzenie miasta, nowy dom towarzyski — i czegoż Poznańczycy pragniecie więcej?

„Poznański Dom towarzyski przypomina nam Dom niemiecki w Pradze. Praskim Niemcom nic nie pomogło ich historyczne stanowisko w mieście i kraju, nie pomogły im ani uniwersytet niemiecki i inne instytucje niemieckie, ani kasyno niemieckie: nieubłaganie i bezustannie rozwija się proces, który słodkie słowa czeskie o „złotej słowiańskiej Pradze" zamienia w bolesną dla Niemców rzeczywistość. Nie przypisujemy też darom dla miasta Poznania żadnego donioślejszego znaczenia i sądzimy, że rozrostowi polskości nie położy się tamy tego rodzaju środkami. Dopóki Prusy będą do tego stopnia niezdolne osięgać moralnych zdobyczy, jak to widzimy od dawna, a szczególniej w ostatnich czasach, dopóty na nic się nie zdadzą środki i półśrodki do powstrzymania polskiej powodzi. Z żywiołów, powołanych w Poznańskiem do nadania niemieckości większej powagi, sympatji i siły przyciągającej, nie dorosły niektóre do wysokości tego zadania.

„Pan von Carnap, dając „polskim psom" odczuć swą nowo-niemiecką ciętość *(Schneidigkeit)*, która subtelniejsze umysły napełnić musi wstrętem i oburzeniem, był wyjątkowo namiętnym starostą, ale sposób myślenia objawiający się u niego, tak samo jak u Petersa, Leista, Wehlaua i innych, jest właściwością jego wielu towarzyszów. Ciętość, opierająca się na przecenianiu mechanicznych środków władzy i na bezmyślnej zarozumiałości, jest zdobyczą młodych Niemiec po wojnie. Niemieckim urzędnikom przekazuje się główne zadanie w zdobywczej pracy w dziennikach polskich. O ile zdolność, pilność i punktualność mogą działać jako dobry przykład i osiągać większy sukces moralny, musimy przyznać, że owe przymioty znajdują się licznie wśród klasy urzędniczej. Zresztą atoli biurokracja w swoim obecnym charakterze nie nadaje się wcale na narzędzie do wzmocnienia niemieckości. Ani nawet Niemcy w dzielnicach wschodnich nie znajdują upodobania w praktykach biurokratycznych — jakże więc znaleźć je mogą Polacy?

„Odosobnianie się urzędników od reszty towarzystwa niemieckiego, wynikające z pewnego przesądu stanowego, doprowadziło do tak nieznośnych stosunków, iż rząd widział się zniewolony wydać rozporządzenie, zalecające urzędnikom ściślejszą spójnię z ludnością niemiecką. Ale najsilniejszy rząd — a takim nie jest chyba nasz rząd — jest słaby wobec przesądów, zakorzenionych w ludności. „Zarozumiałość pisarków", na którą gorzko skarżono się w czasach przed rewolucją marcową, stała się od czasu tego jeszcze większą i jaskrawszą, a sport dobijania się rangi porucznika rezerwowego wzmocnił jeszcze u rozmaitych grup urzędniczych ducha kastowości i spotęgował wynoszenie się ponad cywilistów, biegających w politowania godny sposób bez „munduru królewskiego". Bardzo umiarkowane narodowo-liberalne gazety skarżą się na wzrastający militaryzm wśród urzędników wschodnich dzielnic i bez ogródek oświadczają, że „mniej dobre" przymioty urzędników raczej zaostrzyły się, niźli złagodniały. Stosunki pomiędzy urzędnikami a obywatelami nie wzmogły się, ale zmniejszyły.

„Dalej towarzyskim jest objawem, że wiele młodzieży pragnie przywłaszczyć sobie znaczenie, którego nie ma, chełpiąc się ze swojej roli porucznika letniego w sposób, przypominający manję wielkości. Nie wielu więc ludzi ma tę duchową wyższość, aby ośmieszyć taką bezmyślność jako zwykłe błazeństwo, większa część obywateli niemieckich zniechęca się i zniechęcenie to wychodzi na korzyść Polakom. Stosunki w Poznaniu i na prowincji nie uprawniają do nadziei, aby usiłowania, zmierzające do rozszerzenia niemieckości, odniosły większy sukces; przeciwnie ci, co swoją niemieckość ze szczególniejszą dumą akcentują i na Polaków spoglądają z zarozumiałością, niczem nieusprawiedliwioną, przyczyniają się do tego, że Polacy odnoszą moralne i materjalne zwycięstwo na niekorzyć myśli niemieckiej. Jeszcze Polska nie zginęła: dbają o to ultraniemieccy siłacze".

Patrjotyzm i antisemityzm.

III.

Polska — to coś feonomenalnego w dziejach ludzkości, Polak — to zagadka, to zlepek najheroiczniejszych cnót i największych błędów, oraz wad organicznych.

Patrjotyzm nasz — to gorąca miłość ojczyzny, połączona z najwstrętniejszem i najohydniejszem brataniem się z jej wrogami, to silne przywiązanie do kraju, nie wykluczające jednak popierania tych, którzy kraj ten niszczą, gnębią i doprowadzają do moralnej i materjalnej ruiny.

Jest to więc patrjotyzm „*sui generis*", do którego nic podobnego nie machyba na świecie.

Mamy w sobie bardzo dużo osobistej pychy i rodowej dumy, ale brak nam ambicji narodowej i poczucia własnej godności. Arystokracja nasza mówi w domu po francusku, bo swojego języka się wstydzi. Żaden naród nie marnuje tyle pieniędzy w Monaco i Paryżu, co my.

Panie nasze za zaszczyt to sobie poczytują, gdy wyjdą za mąż za gołego Francuza lub ubogiego Włocha i wywiozą z kraju tysiące i miljony złotych w posagu. Pełno u nas zniemczałych arystokratów, którzy nawet języka swego się wyparli, tak samo, jak dawniej pełno było zdrajców, którzy paktowali z zaborcami i wrogami ojczyzny.

Pomimo tego jednak zaprzeczyć nie można, że umiemy zdobyć się na czyny tak wzniosłe i heroiczne, do których nic podobnego niema u innych narodów. Takimi są naprzykład nasze powstania, z któremi tylko bohaterskie sceny z katakumb w porównanie iść mogą.

Posiadamy odwagę, ofiarność, poświęcenie się bez granic, gotowość na śmierć nawet, tylko brak nam zupełny oszczędności, pracowitości i cichej pracy dla Ojczyzny. Wiadomo naprzykład, że nic tak nie prowadzi do zależności od żyda, jak życie nad stan, że kto wydaje więcej, niż ma, prędzej czy później dostać się musi w lichwiarskie szpony żyda, z których go tylko śmierć wydobyć może... Pomimo to przynajmniej trzy czwarte Polaków żyje nad stan i wydaje więcej, niż może i powinni. I jak tu nie narzekać?...

I gdzież tu jest poczucie własnej godności, gdzież ambicja i duma narodowa?...

I jeszcze jedna choroba społeczna. Wolimy kłaniać się i czapkować, wolimy nawet uniżać się i płaszczyć przed drugim, niż ciężko, ale uczciwie i z godnością pracować.

Wolimy lekką pracę biurokratyczną, choć ona człowieka poniża niż ciężki kawałek chleba rzemieślnika, który nietylko zbogaca, ale uszlachetnia i podnosi człowieka.

Jest to smutny zabytek tych czasów, kiedy szlachta nasza, stojąc za drzwiami magnata, nic nie robiła, tylko jadła i piła na koszt swego chlebodawcy. Wolno jej było wtedy zostać nawet lokajem u magnata, ale pod żadnym pozorem nie wolno jej było wziąć dłuta lub szydła do ręki, bo to — mówili — hańbi klejnot szlachecki!... Wynikiem tego barbarzyństwa i tych przesądów jest ta smutna wada naszego narodu, że do dziś dnia wstydzimy się rzemiosła i handlu, a nie wstydzimy się nawet żebrać i poniżać!

Od dziecięcych lat przyzwyczajeni jesteśmy wszyscy do zbytków i wygód niepotrzebnych, ale mało kto wdrożony jest do pracy i oszczędności. Stąd wszyscy lubimy pieniądze i aby je dostać, gotowiśmy się nawet poniżyć, ale dostawszy je,... wyrzucamy je wnet za okno!... Nawet chłopi nasi w spadku po szlachcie odziedziczyli te wady: wolą nieraz żebrać, niż pracować; kraść, niż oszczędzać i ciułać, a lekkomyślność i marnotrawstwo u nich takie, że jednego dnia całą fortunę gotowi nieraz przepić u żyda!

Oto dlaczego żydzi tak łatwo nas opanowali: nie umiemy z nimi walczyć skutecznie, za nic to sobie mamy, że nas zawojowali i wzięli w niewolę.

Z tych wad uleczyć nas może jedynie tylko wstrzemięźliwość od żydów i unikanie wszelkich z nimi stosunków. Żydzi to bowiem podsycają w nas te ułomności i potęgują je jeszcze celem wyzysku. Żydzi są wprawdzie wynikiem naszej lekkomyślności i naszego próżniactwa, ale jednocześnie są przyczyną dalszej demoralizacji i zepsucia naszego w tym względzie.

Położenie swoje w kraju zawdzięczają oni naszej opieszałości i lenistwu, a w miarę dłuższego obcowania z nimi wzmagać się będą te wady nasze, aż kiedyś — na gruzach i ruinach naszej Ojczyzny — pasożyt ten zakwitnąć kiedyś i zgnieść może zupełnie miejscowy żywioł. Słusznie przeto powiedział ks. biskup Kaz. Niedziałkowski: „Żydzi są plagą i zarazem karą każdej ziemi, na której osiedli, bo ich działalność materjalna jest ruiną, a moralna — trucizną społeczeństw, które ich przygarnęły; nietylko więc można, ale nawet koniecznie trzeba bronić się od zagłady, jaką ich działalność niesie chrześcjanom". („Miraże mądrości". Str. 119).

Popierając ich, popełniamy czyn nietylko niechrześcjański ale i niepatrjotyczny zarazem; wykraczamy nietylko przeciw miłości bliźniego, która nakazuje nam miłować naprzód swego, a później dopiero żyda, ale przeciw miłości Ojczyzny i kraju. Ta bowiem zabrania nam wprost popierać tych, którzy wywłaszczają lud nasz i skazują na tułactwo za oceanem, którzy demoralizują naszą młodzież, rozpajają i niszczą naszych rzemieślników, propagują anarchję i socjalizm w społeczeństwie. Żyd — to pijawka i pasożyt — a kto pijawkę i pasożyta popiera i broni, ten staje się współwinnym złego. Kto w kraju popiera żywioł destrukcyjny i demoralizujący, sam przyczynia się do niedoli i upadku Ojczyzny.

Tylko w chorem lub zdemoralizowanem społeczeństwie istnieć i rozwijać się może ten pasożyt, tak samo, jak zgniłych tylko i zepsutych organizmów czepia się robactwo. Więc tylko zepsuty lub niemądry człowiek popierać i wspomagać może żydów.

I przeciwnie, jednostka, czy naród cały — etycznie, intellektualnie i ekonomicznie dojrzały i zdrowy — nic wspólnego z żydem nie ma i mieć nie może, a w stosunki z nim pod żadnym pozorem wchodzić nie pragnie.

Po stwierdzeniu i udowodnieniu tych faktów, Polak, który nie jest antisemitą w chrześcjańskiem tego słowa znaczeniu, zdradza brak głębszego rozumu, albo też brak szlachetnego charakteru, czyli, że albo nie umie on należycie myśleć i rozpoznawać swoich obowiązków względem Ojczyzny, albo też dba tylko o siebie i o swój własny interes, który zawisł nieraz od sojuszu i spółki z żydami.

Możesz więc czytelniku nie być antysemitą, możesz nawet śmiać się z tej nazwy, ale wiedz, że wtedy nie masz prawa do miana nietylko dobrego katolika, ale nawet do nazwy dobrego Polaka.

Możesz być wtedy finansistą, uczonym, postępowcem, możesz być nawet konserwatystą i klerykałem, tylko nie jesteś i być nie możesz dobrym patrjotą. *Prawdzic.*

Z wycieczki po kraju.

XI. *(C.)* Nie bez donośnego znaczenia jest dla Powiśla systematyczne zalesianie wydm piaszczystych, przyczem rząd dostarcza funduszów na sadzonki i kierownictwo, gminy zaś obowiązane postarać się o robotników. Klęską, grasującą od pewnego czasu w tamtych stronach, jest gąsienica „mniszką" zwana. Obsiada ona gromadnie szpilkowe drzewa, podcina igiełki, a tem samem siły żywotne drzew i powoduje dewastację całych obszarów leśnych. Nie łatwy to do pokonania wróg gospodarstwa leśnego, toż i nie dziw, iż rozmaitymi usiłują wytępiać go środkami. Z pomiędzy licznych metod dwie są najczęściej w użyciu, a to chwytanie osobników i zaszczepianie w pochwytane gąsienice zarazku, roznoszonego następnie przez nie po lesie, albo też smarowanie każdego drzewa poniżej rozgałęzienia smolnym pierścieniem, po za który oblepiwszy sobie nóżki nie przekroczą gąsienice. Pierwsza metoda niepewna, przynajmniej zaś mniej wydatna, druga skuteczniejsza, lecz ambarasowna i kosztowna, przy wielkich zwłaszcza obszarach leśnych.

Zalesienie wydm piaszczystych i tępienie „mniszki" było właśnie celem inspekcyjnej podróży, jaką odbywał w czasie naszej wycieczki naczelny radca lasowy namiestnictwa w powiatach mieleckim, tarnobrzeskim i niskim. Owoce prac podjętych w tej mierze można obserwować z łatwością nawet z okien wagonu podczas przejazdu po jednostajnej równinie nadwiślańskich okolic. Odmianę pewną wśród monotonnej podróży stanowi kres jazdy koleją — końcowa stacja Rozwadów. Zdala widnieje przy stacji potężny tartak, dominujący nad rozległem i dość schludnem miasteczkiem, którego dalsze obramienie tworzą mury klasztoru XX. Kapucynów. Wyborny gościniec wiedzie z Rozwadowa do Niska, równy, gładki, o silnej powłoce drobnego żwiru. Długie lata walczono w tych stronach z brakiem odpowiedniego szutru, aż dopiero w ostatnim czasie odkryto przypadkiem krzemienisty żwir we wnętrzu małych pagórków, kurhanów, jakie tu i ówdzie rozsiane widniały po szerokiej płaszczyźnie. Odkrycie to podniosło stan dróg istniejących i przyczyniło się do rozwoju sieci murowanych gościńców.

Samo Nisko wyjątkowy wobec innych miast i miasteczek galicyjskich przedstawia widok; brak w niem bowiem żydów, a tem samem i tych zjawisk, jakie spotykamy w siedzibach chałatowej ludności. W pierwszej połowie bieżącego stulecia było dominium Nisko małą osadą, w której okalało kilka chat wieśniaczych budynki kameralnego zarządu. — Przy sprzedaży dóbr kameralnych przeszedł kompleks 26.000 morgów ziemi, z tego 22.000 morgów lasu, przeważnie szpilkowego, w ręce prywatne, obecnie w ręce hr. Reséguier'a, ożenionego z hrabianką Kinską, który jest wyłącznym właścicielem ziemi i parcel budowlanych, tak, iż dla rozgnieżdżenia się przybyszów nie wiele pozostaje miejsca. — Wobec tego liczy Nisko nie więcej niżli czterdzieści rodzin żydowskich.

Jadąc z Rozwadowa, spostrzegamy widniejące zdala czerwone dachy, nowych, wybudowanych przez hr. Reséguier'a koszar wojskowych i przeplatanych kwiatowymi ogródkami pomieszkań oficerów konsystującego tamże bataljonu strzelców. Począwszy od koszar ciągnie się równa długa ulica ku rynkowi i dalej w kierunku Racławic; po obu stronach ulicy zaś wznoszą się przemysłowe urządzenia, pałacyk w otoczeniu obszernego parku, piętrowy budynek szkolny, duży dom skarbu Niska na środku rynku i liczne większe i mniejsze drewniane domki, niekiedy w otoczeniu gospodarczych zabudowań. Obok czystej ulicy i spokoju w mieście, zwracają uwagę przybysza chrześcjańskie przedsiębiorstwa, a więc chrześcjański sklep i restauracja z zajazdem, masarz, chrześcjanin krawiec, a nawet golarz, ponoć z Królestwa,

POGADANKA.

Pan Baudouin de Courtenay, który nie tak dawno wypalił galicyjskiemu społeczeństwu sporą paczkę komplementów na temat niemoralności podatkowej, mógłby, gdyby chciał, napisać *pendant* do poprzedniej swej „pracy" — z tą tylko różnicą, że musiałby ją już poświęcić wyłącznie nie tym, którzy podatki płacą, ale tym co je biorą, względnie wymierzają.

Do niedawna myślałem, że najbiedniejszym i najbardziej upośledzonym człowiekiem na świecie, jest według słów ewangelji — celnik, po naszemu „finanserem" zwany, którego każdy podejrzywa i któremu nikt nie wierzy, nawet jego właśni przełożeni; dziś przekonałem się, że tak nie jest, że najbiedniejszem stworzeniem jest właściwie osobnik, noszący w galicyjsko-urzędowem narzeczu, miano p o d a t n i k a. Nie wiem, czy po napisaniu broszury przez p. Courtenaya, czy też tak z prostego przyzwyczajenia, przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego, władze podatkowe z nic nieznaczącym wyjątkiem, zadały kłam podawanym przez „podatników" fasjom i popodwyższały samowolnie dochody — rozumie się że tylko na fasjach — ludziom, którzy i tak po największej części iluzoryczny dochód poprzedstawiali, bo jest bardzo a bardzo wielu takich, którym trudno było przecież przyznawać się do tego, że taki a taki dochód co pierwszego żydkom oddają.

Ale mniejsza o to, trzeba liczyć także trochę na wstydliwość ludzką; natomiast zastanawia mnie jedna rzecz, którą wartoby wziąć pod sumienną rozwagę. Oto każdy, kto ma z fasją do czynienia, a podobno oprócz „obywateli" z kurji V, mało się znajdzie takich, coby obecnie z nią do czynienia nie mieli, — spostrzegł zapewne, że znajduje się tam mała formułka, gdzie napisano, że „zeznania powyższe stwierdzam własnoręcznym podpisem i słowem uczciwego obywatela i mogę to stwierdzić przysięgą". Nie wiem, czy tak jest dosłownie, bo nie mam fasji pod ręką, ale brzmi to mniej więcej, jak napisałem powyżej.

Cóż to znaczy? Oto, znaczy to, że jeżeli podane daty dochodu mijają się z prawdą, władza podatkowa winna poprostu fasję podatkową, jako *corpus delicti* popełnionego oszustwa, oddać do dalszego urzędowania prokuratorowi państwa, nigdy zaś nie poprawiać podatnikowi jego dochodu i — sumienia.

Weźmy teraz sprawę odwrotnie. Podatnik podał fasję z całą ścisłością i sumiennie, wbrew twierdzeniom p. Courtenay'a, zaś władza podatkowa, nie bacząc na formułkę, o której wspomniałem, podwyższa mu stopę dochodu. Każdy z was przyzna, że jestto dla sumiennego obywatela ciężką obelgą, bo zarzuceniem mu wprost nieuczciwości względem państwa. Jakąż tedy ma ten biedny podatnik satysfakcję za obrazę? Chyba żadnej, bo przecież rekurs poparty dowodami, wpłynąć może jedynie na obniżenie podatku (w ogromnie niewielu wypadkach); zadośćuczynienia moralnego niema żadnego i pozostaje na nim niestarte, choć nie dowiedzione piętno oszustwa podatkowego. *Vice-versa*, porządny obywatel w państwie rządzonem ustawami, winien mieć także w podobnych wypadkach opiekę sądu, któryby mu dał zadośćuczynienie za obrazę.

Pewien mój znajomy dowcipniś, który ma zaszczyt należeć do srodze przez władzę podatkową dotkniętych, nosi się z myślą zwołania walnego zgromadzenia „podatników" i założenia „Stowarzyszenia wzajemnej obrony podatników". Nie wiem tylko, czy mu się jego zamysł uda, bo w całym Lwowie niema takiego placu, na którym by się zmieścić mogło takie olbrzymie zebranie, przypuszczać bowiem mogę, że ani sala ratuszowa, która świeciła pustkami na zgromadzeniu, zwołanem przeciw stanowi wyjątkowemu, ani plac Strzelecki, na którym obecnie w dodatku tyfus plamisty grasuje, nie objęłyby tych, którym samowolnie fasje popodwyższano.

Zanim jednak przyjdzie do ukonstytuowania się w mowie będącego nowego stowarzyszenia, muszę jeszcze dodać jeden szczegół, a mianowicie, że komisje podatkowe nietylko kreślą podatnikom pisemne dowody, uprawniające do zniżenia stopy podatku osobisto-dochodowego, ale w gorliwości swej o pełny skarb państwa, nawet istnieniu żywych dowodów zaprzeczają. Naprzykład pewien z moich znajomych, jakby przewidując, że kiedyś płacić będzie podatek osobisto-dochodowy, pozwolił sobie na pół tuzina pociech. W teorji wyszło mu to na dobre, bo gdy wszedł w życie ten podatek, miał zaraz tytuł do zniżki $^1/_{20}$ części podatku za każde dziecko. Licząc na to, jak na cztery tuzy, smaruje swoją fasję tak skrupulatnie, że podał nawet to, czego się w ciągu roku mógł jeszcze tytułem dochodu spodziewać, z pewnym zaś tryumfem nakreślił w fasji przyznanie się do posiadania sześciorga przyszłych podpór społeczeństwa, z których każda kiedyś państwu także — podatek płacić będzie i zacierał ręce z radości, że władza podatkowa odpisze mu $^6/_{20}$ z wymiaru podatku. Możecie sobie wyobrazić konsternację tego obywatela, gdy jednym zamachem pióra referent podatkowy zmazał z tego padołu płaczu i zgrzytania zębów całe pół tuzina dzieciaków, zaprzeczając ich istnieniu, a temsamem i ulgi podatkowej dla biednego ojca. Niech to będzie wymownym przykładem dla tych, którzyby dla uzyskania ulg w płaceniu podatku chcieli wpływać na zwiększenie się ludności w państwie, a które sobie najwidoczniej nie życzy przeludnienia.

Jeszcze gorzej podobno zawiedli się ci, których niebiosa obdarzyły jakim kawałkiem ziemi i którzy płacą tak zwany podatek gruntowy. I oni także zacierali ręce z radości, bo wobec ustanowienia podatku osobisto-dochodowego, zapowiedziano im ulgi w gruntowym. Stało się. Z bijącem sercem jak nigdy, każdy z nich czekał na fasję tegoroczną. Przed paru dniami spotykam pewnego „ziemianina" i pytam go; co robi na bruku lwowskim w sierpniowej kanikule, kiedy nawet mizernego tinglu gwoli rozweselenia nie ma we Lwowie. Minę miał skwaszoną, jak korniszon w occie siedmiu złodziei, westchnął i powiada:

— Przyjechałem panie dzieju względem tego podatku.

Porządny obywatel, — myślę — kiedy sam ze wsi przyjeżdża płacić podatek w czasie, gdy nawet egzekutorzy podatkowi śpią.

— Wyobraź sobie, panie dzieju — mówi drapiąc się w głowę — co za zawód. Płaciłem zawsze od mojej wioszczyny 216 blatów gruntowego podatku. Obiecali nam zniżenie, myślę sobie tedy: dobrze kilkanaście choćby guldenów, zda się na książki dla chłopca, bo to panie dzieju czasy ciężkie, deszcze, grady i tak dalej. Dostaję nareszcie wymiar i wyobraź sobie, kochanie, zniżają mi o t r z y k r a j c a r y. Tfu! — do licha, wołam w pasji — czy kpi sobie z człowieka, czy co takiego. To chyba myłka, bo te dwa arkusze papieru, ta opłata pocztowa, którą uiściłem, więcej wynoszą. Rżnę panie dzieju do Lwowa i idę do adwokata. Mecenas powiada: zrób pan rekurs. Walę rekurs, podaję i dziś otrzymuję rezolucję, jako wszystko jest w porządku i na mnie przypadło trzy krajcary zniżki. No i co ty na to, kochanie?

— Ja nic — odpowiadam, — to już nic nie pomoże.

Oto macie parę obrazków z obecnej doby podatkowej, o której sobie resztę niech czuły wasz pugilares w duszy swej (jeśli ją w formie koron lub banknotów posiada) dośpiewa. Jeden tylko jest pewnik, nie dający się zbić żadnym dowodem, mianowicie, że panowie posłowie w radzie państwa, uchwalając swego czasu podatek osobisto-dochodowy pod wrażeniem ulg w podatku gruntowym, dali się haniebnie wziąć na kawał staremu fiskalizmowi austrjackiemu, który jak smok, gdy mu utną jedną głowę, wystawia drugą, trzecią i tak dalej po kolei.

Pod tym względem panuje u nas ustawicznie stan wyjątkowy, dotkliwszy może nawet od politycznego, bo trafiający w najdrażliwszą dla każdego, słabiznę monetarną. — Ale pocieszajmy się tą myślą przynajmniej, że to na zawsze tak nie zostanie, że za parę lat, gdy minie okres czasu uwolnienia podatku osobisto dochodowego od dodatków wszelkiego rodzaju, doczekamy się, że w imię lojalności, nowe nastaną obciążenia, i dlatego radzę inicjatorom stowarzyszenia wzajemnej obrony podatników, nie zasypiać sprawy, do której jako jeden z interesowanych przyłącza się jak najchętniej

Jasieńczyk.

niezwykłe zaprawdę zjawisko wśród naszych małomiejskich murów.

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

W *Gwiazdce Cieszyńskiej* czytamy:

Chociaż wszystkie wrogie nam potęgi połączyły się, aby zgnieść ludność polską w Księstwie Cieszyńskiem, zamiary te coraz mniej mają widoków urzeczywistnienia. Lud uświadamia się i dojrzewa z każdym rokiem więcej, i w niedalekiej przyszłości Niemcy przekonają się, że na Szląsku niema podatnej gleby dla wielkoniemieckiej agitacji. Od czasu założenia gimnazjum polskiego, tak bardzo znienawidzonego przez Niemców, ludność polska jaśniej patrzy w przyszłość, bo wie, że mając swojską inteligencję, nie będzie nadal pomiotłem u niemieckich przybyszów. Dziwić się więc temu wcale nie trzeba, że wysyła licznie do tegoż gimnazjum swoich synów, i tem samem protestuje przeciw niemieckiemu uciskowi, przeciw germanizacji i idącej z nią w parze demoralizacji.

W gimnazjum tem otwartą będzie z przyszłym rokiem szkolnym czwarta klasa, co pociągnie za sobą nowe koszta. Dowiadujemy się, że pracować będzie tamże dwanaście sił nauczycielskich, bo tyleż potrzeba ze względu na wielką liczbę uczniów. Wydatki więc wzrosną znacznie i już teraz trzeba o tem myśleć, aby wkładki i datki do „Macierzy szkolnej" hojniej i obficiej wpływały niż dotychczas. Nie śmiemy dopuścić, aby kapitał „Macierzy szkolnej" stopniał ku wielkiej radości Niemców, a ku hańbie naszej. On powinien owszem wzrastać, abyśmy mogli postawić gmach gimnazjalny, odpowiadający we wszystkiem nowoczesnym wymaganiom.

Aby zebrać potrzebnych rocznie przeszło 20.000 zł., musimy koniecznie naszą ofiarność spotęgować i postarać się o to, aby składali ofiary i tacy, którzy dotąd stali zupełnie na uboczu i znaczenia gimnazjum polskiego nie rozumieli. Dlatego nietylko prosimy, lecz z naciskiem wzywamy dotychczasowych przyjaciół „Macierzy szkolnej" i gimnazjum polskiego, aby wszędzie i zawsze pouczali ludność o potrzebie gimnazjum polskiego i innych szkół polskich na Szląsku i przyzwyczajali ją do składania choćby najmniejszych datków, jako dobrowolnego podatku narodowego na polskie szkoły. Ofiarność na ten cel wzrasta bezsprzecznie z każdym rokiem, lecz jeszcze nie jest taką, jaką być powinna wobec potrzeby szkół polskich i lekceważenia sobie ludności polskiej przez miarodajne czynniki na polu szkolnictwa. Prawdziwy jest zarzut, że sami nie jesteśmy w stanie wobec braku wśród nas kapitalistów i inteligencji utrzymać gimnazjum polskiego, ale z tego nie wynika, abyśmy sami się nie przyczyniali, ile sił i pieniędzy starczy do wzniesienia gmachu naszego odrodzenia. Pamiętajcie kochani ziomkowie, że każdy, choćby najmniejszy grosz złożony na polskie szkoły jest protestem przeciw wydzieraniu nam języka polskiego przez niemieckie szkoły, że grosz ten będzie kiedyś opowiadał potomstwu o miłości przodków ku ziemi ojczystej i ku drogiemu im językowi.

Jesteśmy słabi, to prawda, lecz za nami stoją miljony polskiego ludu, które nie pozwolą, abyśmy w tej ciężkiej i nierównej walce upaść mieli. Miljony nam pomagać będą, potrzeba tylko, abyśmy okazali, że jesteśmy godni tej pomocy.

Bóg dał nam urodzajny rok, złóżmy więc ofiarę na cele naszej oświaty. Każdy ofiarowany halerz przyniesie czasu swojego obfity procent. Oby tylko jak najwięcej było takich ofiarodawców, bo z halerzy może się zebrać kilka tysięcy koron. Patrzcie się na Czechów, którzy rocznie zbierają ćwierć miljona reńskich na szkoły! Ale też to naród czeski, mając wiele szkół, stoi bardzo wysoko pod względem oświaty i Niemców się wcale obawiać nie potrzebuje. Tam każdy rolnik, rzemieślnik i robotnik składa ofiarę na ołtarzu ojczyzny, u nas natomiast wielu jest bez wszelkiego poczucia narodowego i dlatego też ofiarność jest jeszcze stosunkowo nie wielką.

Dowiadujemy się, że „Macierz szkolna" uda się w krótkim czasie z prośbą do gmin polskich o materjalne popieranie jej celów, przedewszystkiem zaś gimnazjum polskiego. Nie wątpimy wcale, że prośba ta zostanie mile przyjętą, a gimnazjum zyska licznych, nowych opiekunów.

Listy z kraju.

Przemyślany 17 sierpnia. *(Zamordowanie karczmarza Habera i jego rodziny.)* Wielkie zdziwienie wywołała u nas notatka zamieszczona w pismach lwowskich, iż wachmistrzowi żandarmerji Łuczyńskiemu i ajentowi policji lwowskiej Przestrzelskiemu udało się schwytać mordercę szynkarza Habera w osobie Majera Korna, i że ten Korn przyznał się już do winy, że nawet są już jego spólnicy: brat jego i szwagier. Notatka ta jest zupełnie nieprawdziwą.

Dziwnem się nam wydaje to, jak komisarz policji we Lwowie, lub ajent policyjny, którzy nie byli na miejscu, mogą dawać jakieś dokładne informacje i rozkazywać wachmistrzowi żandarmerji kogo ma aresztować

Tu u nas na miejscu był przez 5 dni jeden z najdzielniejszych ajentów policyjnych p. Spang, prowadził energicznie dochodzenia śledcze, bawi tu p. radca Sięgalewicz z Brzeżan i prowadzi śledztwo w tej tajemniczej sprawie, jednak dotychczas nie zdołali, chociaż tu na miejscu badają, wpaść na ślad zbrodniarzy. Miano ich zaś wykryć we Lwowie. Czyż to nie śmieszne?

Szkoda, że p. Spang bawił u nas tak krótko, bo jesteśmy pewni, że do tej pory byłby wykrył zbrodniarza czy zbrodniarzy.

Wracając do samej sprawy, którą śledzę od początku, muszę wam donieść, że pierwsze podejrzenie na Korna skierował właśnie p. Spang. Przekonawszy się z przeprowadzonych oględzin, iż zbrodniarze dostali się, jak wam to już w poprzedniej korespondencji doniosłem, do karczmy przez okienko umieszczone nad bramą, na co wskazywały ślady błota obok drzwi i okienka, a nadto, że zbrodnia dokonaną została luśnią, wyjętą z wózka Habera, nabrał p. Spang przekonania, że zbrodnię tę mógł popełnić tylko ktoś dobrze obeznany z karczmą i stosunkami Habera, a więc ktoś z sąsiedztwa. Doszedłszy do tego przekonania, zwrócił swą uwagę na Korna, o którym mówiono, że żył z Haberem w niezgodzie, ale przesłuchawszy go, zaniechał jego aresztowania, gdyż poznał, iż on nie mógł być mordercą. Mimo to, gdy p. Spang wyjechał, powołany do Lwowa, wachmistrz Łuczyński aresztował natychmiast Korna, jego brata i szwagra i odstawił ich do sądu, jako morderców, a we Lwowie rozgłosiliście, że to zasługa policji lwowskiej, a głównie jej ajenta Przestrzelskiego. Tymczasem sprawdziły się przewidywania p. Spanga. Korn przesłuchany potrafił udowodnić kilkunastu świadkami, iż owej krytycznej nocy, gdy dokonano morderstwa, był w tym czasie w Glinianach, gdzie sól kupował i dopiero nad ranem powrócił w owej chwili, gdy już morderstwo stało się znanem i chłopi otoczyli karczmę Habera.

Za winą Korna miało to przemawiać, że znaleziono u niego na ubraniu ślady krwi. Lecz on musiał mieć te ślady, wpadłszy bowiem do karczmy i ujrzawszy, iż Sura Verchleisser jeszcze daje słabe znaki życia, począł natychmiast robić jej zimne okłady i przez to, jak stwierdził lekarz, utrzymał ją przy życiu. Naturalnie, że zajmując się tak gorąco Surą, musiał się krwią powalać, gdyż była ona cała pokrwawiona, zresztą w całem mieszkaniu było tyle krwi wszędzie, że każdy, kto tam wszedł, musiał się o krew otrzeć. Zresztą, gdyby był on zbrodniarzem, z pewnością nie byłby się zajmował tak gorąco Surą, bo przecież dobrze wiedział, że gdyby przyszła do przytomności, a on był mordercą, byłaby zaraz wskazała na niego, tembardziej, że go znała osobiście.

Powszechnem jest tu mniemanie, że morderstwa dopuścić się mogli tylko żydzi i że motywem morderstwa była zemsta, gdyż po morderstwie rabunku wcale nie dokonano. Chłop żaden nie byłby mordował Habera, bo żył on ze wszystkimi w zgodzie i należał do nadzwyczaj rzadkich wyjątków wśród żydów i karczmarzy, gdyż chłopów nie wyzyskiwał i nie oszukiwał, czego najlepszym dowodem jest ten fakt, że chociaż przez 40 lat pozostawał w tej samej karczmie, był bardzo biednym.

Śledztwo energicznie prowadzi p. Sięgalewicz i mamy nadzieję, że uda się mu już wkrótce odkryć zbrodniarzy i oddać ich w ręce sprawiedliwości. *Z. R.*

Kałusz 17 sierpnia. *(Samobójstwo. — Porządki gminne. — Żniwa.)* W nocy z niedzieli na poniedziałek otruł się tu morfiną pomocnik tutejszego aptekarza, żyd. W niedzielę po południu bawił się wesoło w licznem towarzystwie i nic nie wiedziano, że nosi się z myślami samobójczemi. Przyczyna samobójstwa, o której krążą tu najrozmaitsze wersje, nieznana. Dziwnem jest to, że w przeciągu kilku lat jest to już drugi wypadek samobójstwa w tej samej aptece. Przed kilku laty wystrzałem ze strzelby odebrał sobie życie również pomocnik aptekarski i również żyd. Na pogrzeb samobójcy przybył ojciec jego, lekarz ze Złoczowa, starszy już człowiek i bolał bardzo nad śmiercią syna, bo to miał być jedynak. Wczoraj go pochowano.

Dziś po raz pierwszy od czasu jak Kałusz Kałuszem ujrzeliśmy, iż zaczęto w Rynku skrapiać drogę wodą. Chociaż skrapianie to odbywa się bardzo prymitywnie, mimo to jest i to dobre na początek. Również ku zdziwieniu naszemu spostrzegliśmy, że zaczynają ulice zamiatać. Byle tylko nie urzec, bo naprawdę zdałoby się zaprowadzić większy porządek w mieście. Czekamy też na trotuary w głównych ulicach. W sprawie tej zapadła już uchwała rady miejskiej, ale wykonanie jej idzie nadzwyczaj powoli.

Żniwa postępują raźno. Bogu dzięki pogoda sprzyja. Może Najwyższy da, że rok ten będzie dobry.

Rozruchy.

Nowy Sącz 18 sierpnia. W procesie o napad na karczmę w Jamnicy skazani zostali: Jan Michalik na $2\frac{1}{2}$ mies. ciężkiego więzienia obostrzonego postem, Piotr Gieniec na 2 miesiące, Stanisław Popardowski (zaocznie) na 6 tyg., Jędrzej Basiaga na 1 mies., Jakób Stasieńko na 4 tyg., Stan. Basiaga na 14 dni, Michał Skrzypiec na 3 tyg., Marcin Stawarza na 4 tyg., Mich. Mężyk i Jan Góra po 3 tygodnie więzienia. Jan Bochenek uniewinniony. Wszyscy skazani przyjęli wyroki, a trybunał odroczył na ich prośbę odbycie kary na 6 tygodni.

Jasło 18 sierpnia. Ogłoszenie wyroku w sprawie rozruchów w Frysztaku odroczono do dziś do godziny 4 popołudniu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 19 sierpnia.

O godz. $6\frac{1}{2}$ koncert muzyki wojskowej 30 pp. w Ogrodzie miejskim.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Kalendarz. Piątek (19): Benigny P. Wschód słońca o godzinie 5 minut 6, zachód o godzinie 6 minut 58.

Jubileusz ks. arcybiskupa Isakowicza obchodzono 16 bm. w Iwoniczu solennem nabożeństwem odprawionem przez kapelana ks. Falęckiego wobec bardzo licznie zebranej publiczności. Podczas nabożeństwa przygrywała orkiestra zakładowa pp. Auberów. Po nabożeństwie wysłano do ks. arcybiskupa telegram tej treści: „Po solennem nabożeństwie odbytem na intencję Waszej Ekscelencji goście zdroju iwonickiego zasełają Ci dostojny arcypasterzu życzenia, abyś najdłuższe lata w czerstwem zdrowiu zasiadał na biskupim tronie. Henryk hr. Szeliski, Bogdanowicz, dyrektor dr. Rościszewski, dr. Dembicki."

Z armji. Z okazji urodzin cesarskich mianowani porucznikami w technicznej akademji wojskowej w Wiedniu. W oddziale artylerji: Eugenjusz Tinz, Władysław Münnich, Erwin Mehlem, Stanisław Bogucki, Józef Ulrych; w oddziale inżynierji: Izasław Sroczyński, Stanisław Wilusz.

Porucznikami mianowani z Polaków wychowanków akademji terezjańskiej: Józef Dorożyński, Alfred Zygadłowicz, Stanisław Rudziński, Juljan Zagórski, Edward Strawiński, Antoni Stankiewicz de Mogiła i Ryszard Buczkowski.

Zjazd lekarzy. *Hamb. Nachr.* krytykują „program", ogłoszony przez komitet zjazdu. Twierdzą one, że program ten przekonać może tylko tego, „kto chce być przekonany". Zatem przyznaje organ bismarckowski, że należy do tych, którzy nie chcą być przekonanymi, a tych i anioł z nieba nie przekonałby, że rzeczywiście zjazd miał na celu naukowe zadanie.

Jednocześnie obrażają *Hamb. Nachr.* Uniwersytet Jagielloński, bo twierdzą, że połączenie przyszłego zjazdu z 500 letnim jubileuszem krakowskiego uniwersytetu ma być właśnie dowodem jego politycznej tendencji. Od kiedyż to *Alma Mater* krakowska jest klubem politycznym, który zamierza swe polityczne tendencje uświetniać przyciąganiem czynników, które pod osłoną nauki traktują politykę? Takiego nonsensu chyba i zmarły kanclerz za życia nie byłby pozwolił palnąć swemu organowi.

Na służbie u żyda. Jan Pawlikowski, żonaty, przyjął służbę stróża u właścicielki kamienicy przy ul. Podlewskiego l. 9, Chajesowej. Wedle umowy on miał spełniać obowiązki dozorcy domu, żona zaś jego miała posługiwać Chajesowej, a to wszystko za 7 zł. miesięcznie. Umowa ta wyglądała na pozór stosunkowo dość korzystnie, lecz nie była taką w rzeczywistości. Przemądra bowiem gospodyni, nie dość, że nie dała Pawlikowskiemu potrzebnych do tego zajęcia narzędzi, lecz zażądała od niego, by własnym kosztem kazał naprawić dzwonek od bramy, oraz by spał w sieni dla wygody mieszkańców kamienicy. Skoro się zaś Pawlikowski oparł temu żądaniu, wypowiedziała mu służbę, zatrzymała książkę służbową i wezwała ajenta policyjnego, również żyda, który w bardzo niedelikatny sposób starał się oponenta skłonić do posłuszeństwa, choć w rzeczywistości nie miał do tego prawa.

Przeciw stanowi wyjątkowemu. W Cieszynie odbyło się w d. 14 i 15 bm. zgromadzenie delegatów „stronnictwa chrześcjańsko-ludowego". W zgromadzeniu wzięło udział 86 delegatów. Przewodniczącym zgromadzenia był p. Danielak, zastępcą p. Kubik. Głównym punktem obrad były sądy doraźne i stan wyjątkowy w Galicji. Przemawiali ks. Stojałowski, poseł Cena i inni. Uchwalono i wysłano telegram do cesarza, aby „polecił swemu rządowi, by sądy doraźne i stan wyjątkowy w Galicji natychmiast zniósł". W tej sprawie uchwalono także wysłać deputację do hr. Thuna i polecono swoim posłom, „aby w radzie państwa bezwzględnie i nieoglądając się na koło polskie i inne sprawy, wystąpili z jaknajwiększą energią przeciw stanowi wyjątkowemu i przeciw wszystkim dawnym i obecnym nadużyciom starostów i kliki rządzącej w Galicji i na Szląsku".

Pożar w Skałacie. Z Tarnopola donoszą 18 b. m. Pożar wybuchł we wtorek o godzinie 2 po południu na przedmieściu Krzywe w domku jakiejś biednej żydówki i wobec panującej posuchy, a braku niezbędnych środków ratunkowych, przy niewystarczającej pomocy strażackiej, odrazu zatoczył szerokie kręgi, pobudzając mieszkańców zamiast do energji, do popłochu i bezradności. O godzinie 3 po południu telegrafowano do Tarnopola po straż ogniową. Z uznania godną skwapliwością wyruszyła o godzinie 5 po południu osobnym pociągiem kolejowym ochotnicza straż ogniowa tarnopolska z dwiema sikawkami pod komendą kapitana Warzeszkiewicza. Przybyła również do Skałatu pomoc z Grzymałowa. Wszelkie jednak zabiegi nie wiele się przydały, katastrofa zbyt wielkie przybrała rozmiary.

Ofiarą płomieni padł sąd (akta uratowane), poczta wraz z telegrafem (telegrafować można tylko ze stacji kolejowej via Borki wielkie), kościół rz.-kat. ufundowany przez ks. Poniatowskiego, urząd podatkowy (doszczętnie), wspaniały zamek z czterema basztami, ongi rezydencja Poniatowskich, browar itd. Z nastaniem wieczoru popłoch i rozpacz nieszczęśliwych pogorzelców zwiększały się. Na kilka mil wokoło, przyświecała złowroga łuna, wskazując miejsce, w którem setki rodzin straszny żywioł pogrążał w ostateczną nędzę, odejmował dach z nad głowy. Nareszcie nad ranem sądzono, że dzielne straże i inni ofiarni i pomocni ludzie opanowali żywioł, lecz przeznaczenie chciało inaczej. Około południa w środę, koło rynku żywioł buchnął ze zdwojoną potęgą.

Zatelegrafowano do Tarnopola po pomoc wojskową. Komenda tarnopolska wysłała o godz. 6 wieczór oddział pionierów 55 pułku, oraz pluton żołnierzy, razem 60 ludzi pod komendą oficera. Wojsko zmęczone, stanęło wczoraj późno wieczorem w Skałacie.

Zastępca burmistrza miasta Tarnopola p. Puntschert wysłał wczoraj do Skałatu 500 bochenków chleba na koszt miasta, a dalej zarządził, że odtąd przez 6 dni z rzędu piekarnie tarnopolskie takąż ilość chleba do Skałatu wysyłać będą. Właścicielem Skałatu jest poseł dr. Maurycy Rosenstock.

Pożar ten, pozbawił około 2000 ludzi mienia i dachu. 300 domów padło pastwą płomieni. Akcja ratunkowa na szerszą skalę, nieodzownie jest potrzebną.

Pięćsetną rocznicę urodzin mistrza swego, Jana Rokiczana, święcili Czesi onegdaj w Rokiczanach. Punktem kulminacyjnym uroczystości był wspaniały pochód, przedstawiający historyczne wypadki w królestwie czeskiem. Pochód stanął w rynku przed obszerną trybuną, skąd gorąco przemówili posłowie Schwarz, Gregr i Horzica.

Komunikację samochodami (wozami poruszanymi motorem) zaprowadzono między Piotrkowem a Kaliszem.

Grad. Z Ustrzyk donoszą: „We środę 10. b. m. gmina tutejszego okręgu Łodyna i przysiółek do Leszczowatego „Maćkowa Wola" nawiedzone zostały straszną klęską gradową. Grad wielkości włoskich orzechów, a nawet i większy zniszczył wszystkie ziemiopłody do szczętu. Nawet żyto nie było jeszcze zżęte. Gminy te z powodu bardzo lichej gleby są bardzo biedne i w czasach wolnych od klęsk elementarnych już około Bożego Narodzenia brak im chleba. Utrzymują się tedy z zarobku wyjeżdżając gromadnie na Węgry. Dziś zaś, kiedy w innych okolicach górskich mają przynajmniej ziemniaki, tu i tych im brak, bo ziemniaki dopiero kwitły i grad je zupełnie zniszczył. Natychmiastowa pomoc ze strony rządu i kraju jest niezbędnie tym biedakom potrzebną, aby ich ochronić od śmierci głodowej". — W Stanisławowie spadł w sobotę po południu silny grad, wielkości orzecha laskowego i poczynił w ogrodach, w polu i w sadach bardzo znaczne szkody.

Sprawę tłumacką, w której jako oskarżony występuje Gumiński i towarzysze, a która obecnie znajduje się w tem stadjum, że przeciw aktowi oskarżenia wnieśli obwinieni sprzeciw, postanowiła prokuratorja państwa oddać innemu sądowi, a nie stanisławowskiemu i postawiła wniosek, aby delegowanym był do tej sprawy sąd lwowski.

Komisje jeneralne rentowe zmieniają się pod presją hakatystów na instytucje czysto antipolskie, zatracając zupełnie pierwotny swój charakter czysto ekonomiczno socjalny. Królewiecka komisja jeneralna ogłosiła z powodu pewnego specjalnego wypadku oświadczenie, że obsadzanie włości rentowych polskimi osadnikami uważa za niezgodne z interesem państwa, skutkiem czego polskich kandydatów na osady rentowe zasadniczo będzie oddalała. I mówi się jeszcze w Prusach o „równouprawnieniu" Polaków!

Burza. Z Koropca nad Dniestrem piszą: Dnia 12 bm. o godz. 3 po południu przeszła nad Koropcem burza, wywróciła z korzeniem kilkanaście drzew, między temi kilka w parku hr. Stan. Badeniego i złamała konary okazałej topoli srebrnej mającej 5 m. 80 cm. obwodu. Na Przewożcu uderzył piorun w róg chaty, zgruchotał wiązanie i ugrzązł w piecu. Drugi piorun omal nie zabił tutejszego rządcy ekonomicznego, jadącego wówczas konno. Ulewa była tak gwałtowna, że woda rozlała się po drogach, ogrodach, stodołach i stajniach.

Znikł bez wieści w Krakowie Aleksander Brochocki, inżynier, 63 lat liczący. Był on umysłowo chory, a przed kilku dniami wyszedł z domu i nie wiadomo, gdzie się obraca,

Polacy za granicą. Następujący Polacy otrzymali dyplomy w roku bieżącym na sesji przedwakacyjnej wyższego instytutu handlowego w Antwerpji: Ze stopniem licencjata nauk hanlowych i konsularnych wyższego stopnia: Józef Skrochowski z Ropy w Galicji z odznaczeniem; ze stopniem licencjata nauk handlowych: Władysław hr. Jezierski z Radomskiego z odznaczeniem; ze wzmianką honorową: Juljan Makowski z Warszawy, Gustaw Olechowski z Radomia, Eugenjusz Vorwerk z Łodzi; bez odznaczeń: Stanisław Mielęcki z Kaliskiego, Wacław Pstrągowski z Łodzi, Adolf Fillinger i Jakób Tugendreich z Warszawy.

Zagadkowa sprawa. Na nasypie toru kolejowego między Wybranówką a Boryniczami znaleziono wczoraj leżącego w stanie nieprzytomnym stolarza Adama Gawrona silnie potłuczonego. Na stacji ratunkowej, dokąd go w południe przywieziono, skonstatowano, że Gawron ma kilka ran zadanych w głowę tępem narzędziem, a w jednem miejscu czaszka jest załamana. Nieszczęśliwego, który nie odzyskał przytomności, odwieziono do szpitala. Stan jego jest beznadziejny. Gawron padł widocznie ofiarą zbrodniczego napadu.

Nagła śmierć. Wczoraj o godzinie 11 przed południem upadła na ulicy żona lakiernika Elżbieta Koczorowska. Mąż, który był przy tem, sądząc, że to omdlenie, zawołał dorożkę, ulokował w niej chorą żonę i pojechał do stacji ratunkowej, gdzie niestety skonstatowano już tylko śmierć z powodu udaru sercowego.

Wiec polski. W Hervest w Westfalji odbył się w niedzielę 14 b. m. wiec polski, staraniem związku Polaków w Niemczech przy współudziale około 600 osób.

Nowy most na Wiśle. W Krakowie onegdaj po południu obradowała w starostwie komisja złożona z przedstawicieli władz gminnych, magistratów krakowskiego i podgórskiego, oraz władz wojskowych, nad budową nowego mostu na Wiśle. Z trzech projektów, komisji przedłożonych, największą aprobatę zyskał most między teraźniejszym mostem Franciszka Józefa a żelaznym kolejowym, położony na terytorjach miast Podgórza i Krakowa.

Pogłoski. W Berlinie znowu pełno pogłosek o zbliżaniu się jakiegoś innego kursu, który się zacznie dymisjami ministrów. Mówią, jak zwykle, o postanowionem już na pewne ustąpieniu kanclerza Hohenlohego, sekretarza stanu hr. Posadowskyego, ministra spraw wewnętrznych Reckego, ministra oświaty Bossego, a może nawet Miquela. Może to wszystko są bajki, ale ciekawe są powody, któremi prasa motywuje zapowiadane zmiany. Oto, kanclerz Hohenlohe stracił wszelki wpływ na sprawy państwowe, ponieważ pruscy ministrowie, posłuszni we wszystkiem Miquelowi, a z nim razem zupełnie opanowani przez związek agrarny, bojkotują kanclerza za to, że podczas ostatnich wyborów nie podpisał manifestu agrarjuszy i nie agitował za junkrami. Wogóle pruscy ministrowie więcej zwracają uwagi na potężny związek agrarny, niż na otoczenie cesarza, czego ono nie może im darować. Podobno przekonano Wilhelma II., że tak zwany „rząd poboczny" zaczyna być naprawdę niebezpieczny dla powagi monarszej, a sam Miquel jest zanadto zręcznym. Trzeba tedy przekonać wszystkich, że cesarz jest swoim kanclerzem i że tylko jego wola jest rozkazem. Oczywiście, Wilhelma II. nie trzeba o tem przekonywać, wystarczy wzbudzić w nim podejrzenie, iż coś się dzieje za jego plecami, a właśnie takie podejrzenie zdołano w nim obudzić. Mówią, że kanclerzem zostanie Bülow, a na urząd ministra spraw wewnętrznych wróci hr. Eulenburg.

Handlarze dusz. Korespondent stanisławowski jednego z pism popołudniowych donosi: Jedną z najsmutniejszych, a niestety, nie schodzących ze szpalt dzienników galicyjskich rubryk, jest wymieniona właśnie w nagłówku korespondencji niniejszej. Pomimo ścigania bezustannego handlarzy tych i surowego ich karania, wytępić wstrętnego tego przemysłu, nietylko galicyjskiego, nie sposób. Odznaczają się w tym szlachetnym handlu szczególnie powiaty wschodnie Galicyi: Stanisławów, Buczacz, Czortków, niemniej Tarnopol i Brody, zajmują się nim zaś wyłącznie żydzi, odbywający z „towarem" podróże na drugą nawet półkulę.

Uwięziono tu całą bandę tych handlarzy. Składają ją troje Grünów, dwoje Lutmanów i Pepi Hallreich, razem sześć osób. Uwięzienie ich nastąpiło na żądanie policji wiedeńskiej. Charakterystycznym, a zarazem dowodzącym doniosłości informacyj dziennikarskich jest fakt, że policja wiedeńska dowiedziała się o członkach bandy, dzisiaj zostających pod kluczem, z jednego z wiedeńskich dzienników, który podał wiadomość, że rycerze owi, ścigani już przez policją angielską, schronili się niewątpliwie do Galicji. Dziennik ów wiedeński *(N. W. Journal)*, wymienił członków tej szajki po nazwisku i — nie omylił się. Znaleziono ich i przytrzymano w Stanisławowie. Śledztwo szczegółowe jest w toku. Prowadzi je adjunkt sądowy pan Hroboni.

Własność ziemska według *Post* tak się rozkłada w W. Ks. Poznańskiem. Większa posiadłość niemiecka obejmuje 4,372.912 morgów, włościanie niemieccy posiadają 1,496.479 morgów, polska własność większa 2,408.758 morgów, włościanie polscy 2,993.958 morgów, tak, że w ogóle własność niemiecka przeważa nad polską, liczbą około 400.000 morgów.

Zakaz grywania „Wacht am Rhein", „marszu Bismarcka" i tym podobnych niemiecko patrjotycznych melodyj przez muzyki wojskowe, wydał ks. Imeretyński, jako naczelnik wojsk okręgu wojskowego warszawskiego. Powód do tego zakazu dał fakt, że jedna z muzyk wojskowych, którą wynajęło pewne towarzystwo niemieckie w Łodzi, przez cały wieczór grała same tylko utwory tego rodzaju, co, jak powiedziano w odnośnym rozkazie, podanym przez *Warsz. Dniewnik*, w obrębie tegoż okręgu zdarzyć się w przyszłości nie powinno.

Zamordowanie misjonarzy. Z Freetown (Sierra Leona) w Afryce donoszą o zamordowaniu przez zbuntowanych murzynów na drodze Tiana kilku misjonarzy angielskich. Jeden ze sprawców tej rzezi, wódz murzyński Forivong, został ujęty.

Jasnowidząca. Przed kilku dniami nerwowy niepokój ogarnął cały Neapol. Na jednem z przedmieść bowiem pojawiła się histeryczka „jasnowidząca", wróżąca najstraszliwsze katastrofy i tak elektryzująca tłumy, że musiano użyć siły wojskowej dla utrzymania porządku. Rzecz się tak miała. Na ulicy Zuroli mieszka inżynier Ettori, ojciec 8 córek i 4 synów. Najstarsza córka, bardzo jasna blondynka, odbijająca kolorem włosów i bladością cery od ciemnych cór południa, już w latach dziecinnych uchodziła za dziecko nadzwyczajne z powodu częstych histerycznych napadów. W ostatnich latach histerja coraz więcej się zaostrzała, a ponieważ objawiała się w „snach jasnowidzących", więc zaczęto coraz głośniej mówić o „śpiącej wróżce", a pisma w lot pochwyciły sensacyjny temat i spekulując na zabobon ludu neapolitańskiego, karmiły legendę mnóstwem zmyślonych szczegółów.

Włosi mają oryginalny środek próbowania „jasnowidzeń" wszelkich. Zapytują się o numery, które wygrać mają na loterji liczbowej. Otóż panna Ettori nie dawała wprost odpowiedzi, lecz wyrzucała przez sen urywane słowa, na których następnie przy pomocy kabały loteryjnej opierano różne kombinacje. Przez długi czas eksperymenta nie wydały pożądanego rezultatu, ale w d. 30 czerwca b. r. oświadczyła histeryczka przez sen, że „słońce świecić będzie o północy", z czego kabalarki wyciągnęły wniosek, że przy najbliższem ciągnieniu wyjdą numery 13, 89 i 43. Tym razem „spełnił się cud". Terno kabalarek wygrało w stosunku 1 : 4.000. Lotem błyskawicy wieść się rozeszła po mieście. *„Euscito il terno della santa del vico Zuroli!"* (Terno świętej z zakątka Zuroli wygrało), tak głosiły wszystkie dzienniki. Coś dziwnego stało się w Neapolu. Dziesiątki tysięcy ludzi oblegało dom jasnowidzącej, a sensacja doszła do punktu kulminacyjnego, gdy matka histeryczki, która nie wierzyła wróżbie i grać na loterji nie chciała, popadła w obłęd z rozpaczy nad wypuszczeniem z rąk swego szczęścia.

Na domiar panna Almerinda Zuroli, coraz to nowe wróżby głosiła w swych jasnowidzeniach. Każdy reporter, który ją odwiedzał, przynosił do redakcji tuziny tajemniczych półsłówek, podawanych następnie czytelnikom w pikantnej przyprawie, a koniec był taki, że odbywały się z okolic Neapolu formalne wędrówki do domu histeryczki. Ludzie porzucali pracę, niektórzy przerażeni proroctwami „jasnowidzącej" popadali w melancholję, inni na rozkaz jej rozdawali całe mienie ubogim i wyczekiwali końca świata, który lada chwila miał nadejść. Panna Zuroli bowiem wróżyła, że zbliża się koniec wszystkiego, że Wezuwjusz wybuchnie i zniszczy cały Neapol, że Chrystus narodzi się po raz drugi i t. d. Wstępem do tych wypadków miała stać się śmierć wróżbitki w dniu 5 sierpnia o godz. 3 po południu. „Umrę, po trzech dniach zmartwychwstanę i z serca mego narodzi się Chrystus", mówiła.

W ubiegły piątek życie publiczne w Neapolu ustało prawie zupełnie, wiele sklepów pozamykano, a na przedmieściu Zuroli już od samego rana cisnęły się tłumy niezliczone. Okna naprzeciw domu „jasnowidzącej" sprzedawano po 200 zlr., miejsca na dachach po 25 zlr. Rodzina histeryczki tak była przekonaną o jej śmierci, że już sprowadziła trumnę, świece woskowe i wieńce. Dwóch przez policję delegowanych lekarzy czuwało przy „konającej". O 1 godzinie panna Almerinda zaczęła po raz ostatni wróżyć. Mówiła, że Chrystus, którego w sercu nosi, na jej prośby zamknie piekło i czyściec, a kilkunastu reporterów natychmiast każde jej słowo posyłało do redakcji, zkąd w formie „nadzwyczajnych dodatków" rozchodziło się między tłumem zgromadzonym. Im dalej posuwała się wskazówka na zegarku, tem słabiej uderzało serce histeryczki i lekarze zaczęli się obawiać, że dziewczyna wskutek autosugestji popadnie o godz. 3 w katalepsję. Ale na dziesięć minut przed oznaczonym terminem śmierci, wlali jej w usta szklankę silnego wina i oto serce zaczęło znowu funkcjonować prawidłowo. Tymczasem jednak ktoś zaczął po Neapolu rozrzucać już naprzód wydrukowane kartki z napisem: „Nasza święta umarła". Wieść fałszywa rozniosła się natychmiast po mieście i wśród kilkutysięcznego tłumu zgromadzonego na przedmieściu Zuroli powstał straszny krzyk i lament. Kobiety biegały jak opętane, wołając, że teraz już koniec świata nadchodzi, że lada chwila Wezuwjusz wybuchnie i zburzy cały Neapol. Na domiar złego kilka dzienników poszło na lep zmyślonej informacji i ogłosiło śmierć histeryczki w dodatkach z czarnemi obwódkami.

O godzinie 6 jednak chora była już zupełnie zdrowa i policja przesłała gazetom sprostowanie z prośbą o natychmiastowe ogłoszenie, że jasnowidząca cieszy się jak najlepszem zdrowiem i umierać wcale nie myśli. Późnym wieczorem tedy uspokoił się Neapol.

Pisma, które w znacznej mierze przyczyniły się do oszołomienia tłumów, zakomunikowały „wieść radosną" mieszkańcom i wszystko wróciło do dawnego porządku. Aureola wróżbitki gasnąć zaczyna.

Rocznicę urodzin cesarskich zainaugurował onegdaj wielki capstrzyk, odegrany przez muzyki wojskowe pp. 24, 30 i 80 przed odwachem głównym, poczem rozeszły się one po pryncypalnych ulicach Lwowa poprzedzane całym tłumem gawiedzi.

Wczoraj rano o godz. 5-ej 24 salw armatnich z cytadeli zwiastowało dzień urodzin cesarskich, przez ulice miasta przeciągały muzyki wojskowe, grając pobudkę, poczem poszczególne pułki poczęły się zbierać, by wziąć udział w polowej mszy św. na błoniach Janowskich.

O godzinie 9 rano odbyły się uroczyste msze św. z dziękczynnem *Te Deum* w katedrach wszystkich trzech obrządków. W katedrze łacińskiej sumę celebrował ks. arcybiskup Morawski w asystencji licznego kleru i całej kapituły z ks. biskupem Weberem na czele. W presbiterjum słuchali mszy św. namiestnik hr. Leon Piniński i marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, na umyślnie przygotowanych fotelach. W stallach i ławkach zasiedli nadto: wiceprezydent namiestnictwa Lidl, prezydent dr. Tchorznicki i członkowie wydziału krajowego, oraz sekretarze nieobecnych we Lwowie konsulów rosyjskiego i niemieckiego. Reprezentacja miejska z wiceprezydentami Schayerem i Michalskim na czele, senat akademicki, oraz reprezentanci wszelkich dykasteryj urzędniczych zapełnili nawę.

Ogólne zainteresowanie wywarło zjawienie się na nabożeństwie dwóch jakichś młodzieńców w zielonych kabatach z ponaszywanymi złotymi sznurami z zielonymi czapkami i rapirami w ręku. Była to delegacja lwowskiego *„corps'u Leopolia"*, która w pełnym „wichsie" wystąpiła na uroczystość urodzin cesarskich.

Równocześnie odbyła się msza polowa na błoniach Janowskich w obecności komenderującego jen. Fiedlera, sztabu i całej lwowskiej załogi.

Około godz. 11 przyjmował namiestnik br. Piniński dygnitarzy, którzy na jego ręce składali gratulacje.

Popołudniu o godz. 4 odbył się galowy obiad u namiestnika, którego rozpoczęcie zwiastowało 24 salw armatnich.

Z gmachów rządowych i autonomicznych, oraz z cerkwi wołoskiej i ratusza powiewają dzień cały chorągwie o barwach państwowych.

Nowe medale. Jak poniżej telegramy donoszą, cesarz utworzył trzy nowe medale: jeden przeznaczony dla wojskowych, drugi dla urzędników i sług państwowych — oba za wierną i sumienną służbę dla monarchy i państwa, a trzeci dla tych osób, które przez długi czas pozostawały bez przerwy u jednego i tego samego pryncypała w służbie prywatnej i obowiązki swe spełniały wiernie i sumiennie.

Pożar. Onegdaj w południe około godziny 3/4 12. zaalarmowano straż pożarną, iż pali się w domu Salomona Verkaufa przy ulicy Słonecznej pod l. 41. Przybyły na miejsce tren pożarny, ugasił prawie natychmiast palącą się drewnianą komórkę, napełnioną wiórami i trzaskami. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż komórek takich stał na podwórzu cały szereg, jedna obok drugiej, zapełnionych najrozmaitszymi gratami. Komórka ta należała do szewca Abrahama Hermana, który zapytany po co tam składał wiory, tłómaczył się, iż to jego żona Chaja uczyniła, a i ta nie dała jasnej odpowiedzi. Pierwszy zobaczył ogień tapicer tam zamieszkały Maier Obländer, jak płomień już dach komórki obejmował. Tak więc śledztwo na miejscu przeprowadzone żadnych pozytywnych rezultatów nie dało.

Natomiast inne spostrzeżenia i uwagi cisną się nam pod pióro, uwagi nie świadczące wcale pochlebnie o porządkach lwowskich, nie mówiąc już nic o porządkach żydowskich, które przecież powinny baczną zwrócić uwagę władz dotyczących.

Już sam wygląd tej kamienicy, jeśli ją tak nazwać można, jest wprost wstrętny. Dom z tynku odarty, z dzwonkiem oderwanym okropne sprawia wrażenie. Ale wejść na podwórze: ogromne jest, to prawda, okolone oficynami i komórkami. Pełno na niem brudu i śmiecia, całe zawalone gratami, sprzedawanemi na tzw. „tandeeie". Idźmy dalej, przechodzimy wąziutką bramką na drugie podwórze, gdzie właśnie znajduje się owa nieszczęśliwa komórka. Tu jeszcze gorzej, bo oprócz brudu i śmiecia jest błoto i kał, powodujące ogromny fetor, iż 5 minut na tem miejscu ustać nie można. Oglądamy się dalej, a tutaj z boku znowu jedno podwórze z oficynami — tak, że kamienicę tę zamieszkuje przeszło 300 ludzi, nie licząc już dzieci, prawie wyłącznie żydów.

Zasięgnąwszy informacyj bliższych, dowiedzieliśmy się to, czego się można było spodziewać, iż w kamienicy tej zaszło w ostatnich tygodniach nie mniej, nie więcej, tylko 5 wypadków tyfusu, z których cztery skończyły się śmiercią. To nareszcie spowodowało nasze władze sanitarne do zamknięcia prywatnej bóżnicy i chajderu, również w tej ruderze się mieszczących, lecz nie na długo, bo na usilne nalegania kazano je napowrót do użytku żydów otworzyć. Jeden z obeznanych bliżej z tą okolicą, widzów, objaśnił nas, iż w tego rodzaju rudery cała dzielnica III: „Żółkiewskie" — obfituje i że z wykrętami żydowskimi nie można sobie dać rady. Wszelkie rozkazy i polecenia potrafią swym sprytem obejść i postawić na swojem. Wobec tego powinny odnośne władze zająć poważne i decydujące stanowisko i przeszkodzić dalszemu prosperowaniu tych zarazków chorób zakaźnych, które w podobnych zaułkach żydowskich, wśród brudu i nieczystości, powstają i całemu miastu zagrażają.

Znalezione zwłoki. Przy kopaniu fundamentów przy ul. Ossolińskich l. 8 znaleźli robotnicy Józef Huk i Mikołaj Bojko w świeżo odkrytej piwnicy zwłoki mężczyzny. Lekarz dr. Łopacki stwierdził, że zwłoki te od lat 150 spoczywają w ziemi, a dalsze badania wykazały, iż w miejscu tem znajdował się klasztor Karmelitanek bosych, a pod nim groby. Zwłoki te leżały w krypcie i są zapewne zwłokami jednego z kapelanów klasztornych.

Pokąsaną przez psa została w poniedziałek 56-letnia Marja Szymała. Pomimo, iż stało się tó jeszcze w poniedziałek, dopiero wczoraj zjawiła się na stacji ratunkowej o pomoc, gdyż rana na nodze się zaognila. Pierwszej pomocy udzieliła jej stacja ratunkowa, a przeciw właścicielowi psa, Pencakowi, wdrożono postępowanie karne.

Piorun. W dniu 11 b. m. około godz. 6-tej wieczorem w czasie burzy uderzył piorun w gminie Horpin (powiat Kamionka), w stertę zboża, pod którą schroniło się przed deszczem kilkoro ludzi i zabił Katarzynę Kaj (lat 22) na miejscu, a Wasyla Kaja, Marjannę Harasijko i jej półtoraroczne dziecko ciężko poparzył. Chorych odwieziono nazajutrz do szpitala we Lwowie.

Pożary. W dniu 12 bm. o godzinie 6 wieczór wszczął się pożar w Strzemilczu (powiat Brody); zgorzało 12 zagród włościańskich wraz z świeżo zwiezionymi do stodół plonami. Ogólna szkoda wynosi przeszło 18.000 zł.; budynki ubezpieczone były na 4.000 zł.

W Stanisławowie aresztowano na rekwizycję policji wiedeńskiej bandę handlarzy żywym towarem, złożoną z 6 żydów.

Zatrucie. Z Łańcuta donoszą do jednego z pism krakowskich: Przed tygodniem pani L. przez oszczędność wyciągnęła z wody gęś zdechłą, przyprawiła ją i wraz z mężem i służącą spożyła. Już w nocy wszyscy troje uczuli silne zmiany w organizmie. Wezwani na drugi dzień lekarze ratowali zatrutych, ale po kilkudniowej walce nie zdołali uratować pani L., mąż jej zaś leży bez nadziei. Służąca, dzięki temu, że mało gęsi zjadła, zdaje się, iż żyć będzie.

Utonięcie. W Wiśle pod Tarnobrzegiem utonął komisarz starostwa z Niska, p. Barbacki.

---

* **Roentgen we Lwowie.** Byliśmy wczoraj świadkami zajmujących eksperymentów z promieniami Roentgena. Dwaj lekarze tutejsi: dr. Helman, który zasłużył sobie na pochlebną wzmiankę, za swą pracę w czasie zwalczania cholery we Lwowie, tudzież jako gorliwy członek lwowskiego ochotniczego towarzystwa ratunkowego i młodszy jego kolega dr. Wolisch, odbywszy w tym celu dłuższe studja w najpierwszych zakładach europejskich, urządzili we Lwowie zakład dla badań promieniami roentgenowskimi. Zakład ten mieści się przy placu Smolki nr. 3, a urządzenie jego odpowiada w najdrobniejszych szczegółach potrzebom. Aparat jest doskonały i rozporządza znaczną siłą napięcia a funguje wyśmienicie. Po szczelnem zamknięciu okien i drzwi, po zasłonięciu ich kompletnem czarną oponą, stwarza się ciemnię ile możności doskonałą. Wówczas rozpoczyna się badanie; zawartość skórzanych torebek, portmonetek, drewnianych pudełek występuje tak wyraźnie, że najdrobniejszy przedmiot widzi się dokładnie. Z kolei badali obaj lekarze swego służącego. Cały szkielet występuje z drobiazgową dokładnością, najmniejsza zmiana, najdelikatniejsze zgrubienie występuje plastycznie. Można także doskonale śledzić poruszania się serca, błony, widać cały układ jamy nosowej, przełyku itd. Szczególnie pożytecznem to jest przy wyszukiwaniu ciał obcych. Ważność takiego zakładu widoczną jest sama przez się, a dr. Eljasz Radzikowski niedawno podniósł w fachowych pismach lekarskich, że przyrząd ten powinien się znajdować w każdym większym szpitalu. Zanim to jednak nastąpi, dobrze się stało, że we Lwowie powstał prywatny zakład tego rodzaju, który niewątpliwie lekarzom, a zwłaszcza chirurgom odda wyśmienite usługi. Równocześnie znajduje się w pracowni tej także przyrząd do zdejmowania fotografji z wywołanych przez światło Roentgena obrazów.

* **Bezpłatne ludowe kąpiele** otwarte zostały we Lwowie przy ulicy Berka l. 16 staraniem i kosztem dra Wilhelma Holzera, który tyle dobrego świadczy ciągle ubogiej ludności naszego miasta. Stosunki zdrowotne, w jakich żyje nasz proletarjat, są tak fatalne, iż tego rodzaju kąpiele należy powitać z całem uznaniem. Biedni mogą zupełnie za darmo kąpać się codziennie od rana do zmroku w czystym stawku: rano do 10 kobiety, a od 10 mężczyźni.

* **Ślub.** Dnia 8 września odbędzie się w kościele parafjalnym w Czarnokońcach wielkich, w powiecie husiatyńskim, ślub panny Marji Boguckiej, córki Władysława i Marji z Wolańskich, z panem hr. Antonim Bolesta Koziebrodzkim z Chlebowa, synem Szczęsnego i Olgi z Golejewskich.

Zmarli:

Ks. Andrzej Habła, gr. kat. paroch w Korostnie, w 70 r. życia, a 43 kapłaństwa.

Joachim Hreniak, zarządca drukarni instytutu stauropigiańskiego, zmarł we Lwowie w 31 r. życia.

Aleksander Kozłowski, słuchacz politechniki, zmarł w Hrebennem pod Rawą ruską w 22 r. życia.

W Warszawie, ks. Franciszek Krupiński, znany publicysta i gorliwy pracownik w dziedzinie wiedzy filozoficznej.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Jutro w sobotę „Żołnierz królowej Madagaskaru", krotochwila w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Paryż** 18 sierpnia. Prezydent Faure podpisał dekret ustanawiający od 1 września b. r. na cukier wyrabiany we Francji i we francuskich kolonjach następujące premje wywozowe: pierwsza kategorja za 100 klg. rafinady 2·42 franka, druga kategorja 2·77 fr., trzecia kategorja 3·11 fr.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 18 sierpnia 1898 roku. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 7·90 do 8·20, żyt. od 6·20 do 6·40, jęczmień browarny od 6·75 do 7·25, jęczmień pastewny od —·— do —·—, owies od 6·— do 6·40, rzepak od 10·50 do 11·—, hreczka —·— do —·—. wyka od—·— do—·—, bobik od —·— do —·—, groch —·— do —·—, kukurudza st. od 5·20 do 5·40, konicz czerwony od —·— do —·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od —·— do —·—. Spirytus za 10.000 litr. od 18·75 do 19·—.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 6, (pasaż Hausmaana l. 5.) Przyjmuje zamówienia na oryginalną pszenicę banatkę, oraz na wszelkie inne odmiany żyta i pszenicy do siewu jesiennego.

Dostarcza nawozy sztuczne, węgla, oraz maszyny rolnicze i lokomobile za gotówkę i na spłaty kilku letnie.

Rocznica urodzin cesarskich.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Berlin 18 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* z okazji przypadającej dziś rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa zamieściła wczoraj jako w wilję tej rocznicy następujący artykuł: Cesarz Franciszek Józef obchodzi jutro 68 rocznicę swych urodzin. W roku bieżącym rocznica ta jest bardziej uroczystą niż lat poprzednich dlatego, że dnia 2 grudnia b. r. kończy się pół wieku od chwili, gdy cesarz Franciszek Józef wstąpił na tron i objął ster rządów monarchji. Wielkie uroczystości, które już się rozpoczęły, gotuje ukochanemu swemu monarsze ze szczerem sercem ludność Austro-Węgier. Jak zawsze tak i teraz Niemcy z radością korzystają z tej sposobności, aby monarsze tak ściśle z niemi połączonego państwa złożyć swe życzenia i wyrazić nadzieję, iż cesarz Franciszek Józef jeszcze długie lata w sile i zdrowiu będzie dzierżył berło w swych rękach dla dobra swej monarchji i swych ludów.

Wiedeń 18 sierpnia. Z Tryjestu, Gracu, Pragi oraz z wielu miejscowości czeskich donoszą tu o wielkich uroczystościach, jakie się odbyły wczoraj jako w wilję rocznicy urodzin monarszych.

Wiedeń bogato przybrany we flagi. Na placu w stawowym odbyła się wczoraj wielka uroczystość połączona z koncertem związku śpiewackiego.

W Ischlu urządzono korowód z pochodniami i zapalono ognie na okalających Ischl górach, nadto iluminowano całe miasto. Cesarz odbył przejażdżkę po mieście i wyraził burmistrzowi swe zadowolenie i podziękowanie.

Wiedeń 18 sierpnia. *Wiener Ztg.* zamieszcza następujący rozkaz cesarski do armji: Z łaski Bożej od 50 lat stojąc jako najwyższy wódz na czele mojej armji, jest mojem najgorętszem życzeniem dać jej za jak najwierniejsze i najsumienniejsze spełnianie obowiązków w doli i niedoli dla mnie, a przez to i dla dobra monarchji, ponowny dowód mej łaski i wdzięcznego uznania. Dlatego też czuję się zniewolonym dla mojej armji i dla mojej żandarmerji utworzyć medal, do którego mają prawo wszystkie te osoby, które są wymienione w przyjętych przezemnie statutach. Ischl 18 sierpnia. *Franciszek Józef* m. p. Następuje znany statut zawierający 7 paragrafów, a orzekający, które osoby mają prawo do tego medalu. (Pisaliśmy już o tem przed kilku tygodniami. *P. R.*).

Wiener Ztg. ogłasza dalej następujące pismo odręczne cesarza: Kochany hrabio Gołuchowski! Uznając z wdzięcznością wypróbowaną wierność w spełnianiu obowiązków wobec mnie, mego domu i państwa przez urzędników pozostających w służbie państwowej, czuję się zniewolonym z okazji 50 rocznicy wstąpienia na tron, utworzyć medal, który w myśl obowiązujących, a przezemnie przyjętych statutów wszystkim tym ma być przyznany, którzy w czasie od 2 grudnia 1848 do 2 grudnia 1898 w cywilnej służbie państwowej, albo na jakiem innem równorzędnem stanowisku pozostawali.

Utworzenie tego medalu niech służy za nowy dowód mej łaski, mej ojcowskiej miłości i opieki dla całego grona urzędników państwowych i sług państwowych i niech będzie uważane za świadectwo mego uznania, na które u mnie zawsze w jak największej mierze liczyć mogą usługi oddane dobru publicznemu. Zawiadamiając pana o tem mojem postanowieniu, polecam panu poczynić w tej mierze dalsze zarządzenia. Ischl 18 sierpnia 1898. *Franciszek Józef* mp.

Następują statuta objaśniające komu powyższy medal ma być przyznany.

Dalsze pismo odręczne brzmi:

Kochany hrabio Gołuchowski: Od dawna już jako jeden z najpiękniejszych przywilejów korony uważam prawo nagradzania za pomocą zewnętrznej odznaki pilnego spełniania obowiązków i wybitnej działalności. Lecz obok tych zasług tworzy wierne wytrwanie w jednej i tej tamej służbie przez długi szereg lat, już samo przez się moment godny uznania i dla mnie bardzo przyjemny, moment, który dotychczas tylko w poszczególnych wypadkach był przez widoczne odznaczenie wynagradzany.

Aby więc przyszłość bez różnicy na rangę i płeć tym wszystkim, którzy w jednej i tej samej służbie bez przerwy przez szczególniej długi czas pozostają i im powierzone obowiązki wiernie i sumiennie spełniali — dać trwały dowód mego uznania, a przez to i innych zachęcić do wytrwania w wiernem spełnianiu obowiązków, widzę się spowodowanym z okazji 50tej rocznicy wstąpienia na tron utworzyć medal, który ma nosić nazwę: „odznaka honorowa za 40 letnią wierną służbę" i który nosić ma datę 2. grudnia 1898, jako dnia, w którym został utworzony.

Medal ten ma po wieczne czasy wyrażać to uznanie, jakie należy się wierności i wytrwaniu w służbie, ma on zarazem być świadectwem ojcowskiej łaski i opieki, którą w równej mierze otaczam wszystkich członków mojej monarchji. Zawiadamiając pana o tem mojem postanowieniu, i posyłając panu przyjęte przezemnie statuty nowego medalu, które regulują warunki i sposoby nadawania go, polecam panu poczynić odpowiednie dalsze zarządzenia. Ischl 18 sierpnia. *Franciszek Józef* m. p. Następują statuty.

Wiedeń 18 sierpnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza zamianowanie 208 wychowanków akademji wojskowej w Wiener Neustadt i technicznej akademji wojskowej we Wiedniu podporucznikami, zaś 660 wychowanków szkół kadeckich zastępcami oficerów, a 11 kadetami.

Dziś raniutko przeciągały przez miasto muzyki wojskowe i kapele weteranów. O godz. 8 rano odbyła się na Schmelzu przy wspaniałej pogodzie parada wojskowa pod wodzą komendanta korpusu jenerała Uexkuella. Cały garnizon wiedeński wyruszył. Nieprzejrzane tłumy publiczności przypatrywały się temu pięknemu widowisku. Mszę polną odprawił biskup polny ks. Belopotoczy, poczem wojsko defilowało przed arcyksięciem Rainerem.

Wiedeń 18 sierpnia. Z powodu urodzin cesarskich wszystkie dzienniki zamieszczają pełne polotu artykuły, w których podnoszą, że właśnie teraźniejsza rocznica ma nadzwyczajne znaczenie, gdyż zbiega się z pięćdziesięcioleciem rządów cesarza. — Zarazem podnoszą dzienniki, że naród niemiecki stoi wiernie przy dynastji i z uczuciem największej czci dla cesarza obchodzi ten dzień. We wszystkich świątyniach odbyły się uroczyste nabożeństwa.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 18 sierpnia. *W. Allg. Ztg.* donosi: Dnia 24 bm., prezydent gabinetu austrjackiego hr. Thun — jak wiadomo — udaje się do Budapesztu, aby tam prowadzić dalej z rządem węgierskim rokowania w sprawie ugody. Jak tutejsze dobrze poinformowane koła polityczne twierdzą, rząd austrjacki przy tych rokowaniach będzie tak jak i przedtem obstawał przy zasadzie utrzymania jednolitego okręgu celnego i wspólności spraw ekonomicznych.

Budapeszt 18 sierpnia. *Pester Lloyd* zapisuje następujące dwie wersje. Według jednej ma rząd przedłożyć projekt, według którego na podstawie samodzielnego terytorjum cłowego ma wejść w życie treść istniejącego traktatu handlowego i cłowego na nieoznaczony czas, tj. na tak długo, jak długo z Austrją nie będzie można zawrzeć stałej ugody. Według drugiej wersji, na tej samej podstawie nie treść istniejącego traktatu cłowego i handlowego, lecz treść ułożonej w swoim czasie za hr. Badeniego nowej ekonomicznej ugody, weszłaby również na czas nieograniczony.

Dziennik ten zauważa dalej, iż może się nie zbłądzi, przypuszczając, iż różnice, jakie jeszcze dotychczas istnieją, nie odnoszą się wogóle do samodzielnego uregulowania, lecz do tego, czy w projekcie dla parlamentu węgierskiego ma być przyjętą treść istniejącego traktatu cłowego i handlowego, czy treść nowej ekonomicznej ugody. Z tego wynika, że przedtem ani o ekonomicznym rozdziale, ani o stanowczej ugodzie nie może być mowy i że faktycznie tylko zamierzonem jest prowizorjum na zasadzie ekonomicznej samodzielności.

Wiedeń 18 sierpnia. Widocznie aby rozprószyć wszystkie dotychczasowe pogłoski o stanie rokowań między obu rządami, *Fremdenblatt* donosi, że nie zapadło jeszcze ostateczne rozstrzygnięcie.

Od początku, twierdzi organ półurzędowy — wyglądało to bardzo nieprawdopodobnie, jakby hr. Banffy upierał się bezwzględnie i twardo przy stanowisku, jakie zajął pierwotnie. Z drugiej jednak strony trudno było posądzać hr. Thuna o chęć naruszenia ustaw węgierskich. Obaj prezydenci ministrów stoją na gruncie wspólności cłowej i należy się spodziewać, że zostanie wynaleziona forma, która zarówno ustawom, jak i życzeniu utrzymania jedności cłowej uczyni zadość.

W każdym razie koniecznem jest unikać takiej formy ugody, któraby zawierała w sobie choćby tylko zarodek odgraniczenia cłowego. Chodzi głównie o to, ażeby mimo wszelkich burz utrzymać istotną podstawę dualizmu.

Jesteśmy także przekonani, pisze *Fremdenblatt* dalej, że legalność ze strony Austrji nie będzie naruszona.

Ciągłość życia konstytucyjnego w Austrji jest zbyt cenną dla całej monarchji, aby można było traktować poważnie pogłoski o jej naruszeniu lub gwałtownych zmianach. Konstytucja może być czasem odpowiednio do potrzeb zmienioną, ale tylko w drodze konstytucyjnej. Jednostronna jej zmiana zwykle nie przynosi korzyści nawet tym, którzy jej sobie najbardziej życzą. Istotą każdej konstytucji jest jej ciągłość, dlatego sądzimy, że wszelkie wieści o zawieszeniu konstytucji są zupełnie bezpodstawne.

Wiedeń 18. sierpnia. *N. Fr. Presse* donosi z Budapesztu, że rząd węgierski w najbliższych dniach rozpocznie poufne konferencje z przywódcami rozmaitych stronnictw, natomiast publicznie bar. Banffy stara się unikać wszelkiej dyskusji o sytuacji i czeka z tem aż do otwarcia sejmu węgierskiego.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Waszyngton 18 sierpnia. Na dwóch statkach które zawinęły z San Jago do portu w Montaux-Point skonstatowano wśród wojsk na pokładzie tych statków się znajdujących żółtą febrę.

Nowy Jork 18 sierpnia. Podczas bombardowania i zajęcia Manili stracili Amerykanie 5 żołnierzy. około 45 zaś jest ranionych.

Admirał Dewey zawiadomił obcych konsulów o swym zamiarze bombardowania Manili przed bombardowaniem.

Hiszpanie na ogień działowy nie odpowiadali, natomiast silny ogień przypuścili do oddziałów amerykańskich, atakujących miasto od strony lądu.

Liczba Hiszpanów, którzy się poddali sięga cyfry 7000 ludzi.

Nowy Jork 18 sierpnia. Do *Evening Journal* donoszą z Manili, że podczas ataku na to miasto zginęło 150 Hiszpanów, a 300 zostało rannych. Komendant hiszpański jenerał Janienes poddał miasto Amerykanom pod tym warunkiem, że bronić oni będą Hiszpanów przeciw powstańcom.

Madryt 18 sierpnia. Na wczorajszej radzie ministrów zajmowano się depeszą, zawiadamiającą rząd o kapitulacji Manili. Depesza ta nie podaje jednak bliższych szczegółów kapitulacji i walk, które ją poprzedziły.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Lublana 18 sierpnia. Wczoraj odbyły się dwa posiedzenia zjazdu słoweńskich burmistrzów. Wzięło w nim udział przeszło 700 burmistrzów gmin słoweńskich ze Styrji, Karyntji, Krainy i Pobrzeża.

Burmistrz m. Lublany dr. Hribar powitał imieniem miasta zebranych, poczem odczytał tekst adresu, który zebranie ma wysłać do cesarza z okazji złotego jubileuszu jego rządów.

Burmistrz dr. Szegula z Rudolfswoerth wniósł, aby do adresu tego wstawiony był ustęp z prośbą o utworzenie uniwersytetu słoweńskiego w Lublanie.

Dr. Hribar oświadczył na to, iż otrzymał wskazówkę, iż deputacja, któraby chciała cesarzowi przedłożyć adres zawierający powyższą prośbę, nie zostałaby przypuszczoną na audjencję.

Wskutek tego oświadczenia poseł sejmowy Brozek uczynił wniosek, aby poprawki dra Szegnli do adresu nie wstawiano, a adres sam, aby za pośrednictwem władz krajowych odesłano do kancelarji gabinetowej cesarza. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Po krótkiej pauzie odbyło się drugie posiedzenie, na którego porządku dziennym były obrady nad sprawami Słoweńców. Przyjęto jednogłośnie rezolucję postawioną przez posła sejmowego Vosnjaka, wzywającą rząd do bezzwłocznego utworzenia wyższego sądu krajowego w Lublanie.

Zgromadzenie zakończyło się bankietem, który dała rada m. Lublany, na cześć bawiących w jej murach burmistrzów gmin słoweńskich

Berlin 18. sierpnia. Rozszerzona przez dzienniki prowincjonalne wieść o tem, jakoby rząd pruski zakazał polskim aktorom z Królestwa występować w Poznańskiem jest nieprawdziwą. Rząd takiego zakazu nie wydał.

Ateny 18 sierpnia. Minister wojny polecił wytoczyć śledztwo wszystkim tym oficerom, którzy podczas wojny grecko-tureckiej należeli do jeneralnego sztabu królewicza następcy tronu, a którzy opuszczając Laryssę pozostawili w niej wszystkie wojskowe karty geograficzne. Kartami temi posługiwali się następnie Turcy przy dalszych operacjach wojennych.

Paryż 18. sierpnia. Jenerał Jeauerot mianowany komendantem pierwszego korpusu armji.

Jour donosi, że sąd odrzucił skargę Krystyna Esterhazyego wniesioną przeciw majorowi Esterhazyemu, gdyż Krystyn Esterhazy na poparcie swych oszczerczych oskarżeń nie mógł przedłożyć ani jednego dowodu, a nawet nie przedłożył tych dowodów, ani nie przedstawił tych świadków, o których tak szeroko rozpisywał się w swoim liście, oskarżającym majora Esterhazyego.

Rzym 18 sierpnia. Papież ma się z dniem każdym lepiej. Wczoraj przyjął na audjencji kardynała Wincentego Vanutelliego.

Wiedeń 18 sierpnia. Radca dworu Karol Zeller, kompozytor „Ptasznika z Tyrolu" i „Sztygara", zmarł wczoraj wieczorem w Baden pod Wiedniem.

Wiedeń 18 sierpnia. Stan zdrowia ks. arcyb. Angerera nie zmienił się.

Wiedeń 18 sierpnia. Minister rolnictwa zamianował asystentów leśnictwa Franciszka Borka i Tytusa Lhotskiego zarządcami, a elewa leśnictwa Jana Kalitę asystentem leśnictwa, wszystkich w dyrekcji domen i lasów we Lwowie.

Praga 18 sierpnia. Wielki przemysłowiec tutejszy Kubinsky ofiarował z okazji jubileuszu cesarza 200.000 zł. na kapitał zakładowy fundacji dla wspierania starych i niezdolnych do pracy robotników, oraz wdów po nich.

Innsbruck 18 sierpnia. Jezuita ks. Lingens, profesor uniwersytetu w Innsbrucku, został z posady tej usunięty rzekomo z powodu zanadto wolnomyślnych zapatrywań w sprawie egzegezy (wykład nauki biblijnej).

Tryjest 18 sierpnia. Wczoraj zdołano szczęśliwie wydobyć z głębin morskich statek francuski „Danae", który jeszcze w 1812 r. zatonął w tutejszej zatoce.

Töplitz-Schönau 18 sierpnia. Wczoraj rano w walcowni blachy eksplodował kocioł. Jeden robotnik zabity, trzech ranionych. Przyczyna eksplozji nieznana. Ruch w fabryce odbywa się bez przerwy.

Passawa 18 sierpnia. W miejscowości Wildenkranz wybuchł wielki pożar i zniszczył wszystkie prawie domostwa. Dwoje ludzi, nadto wielkie zapasy zboża padły pastwą płomieni.

Stambuł 18 sierpnia. Marszałek Mahmud Hamdi basza, członek najwyższej komisji inspekcyjnej i jeneralny adjutant sułtana, umarł tu wczoraj. Zmarły był Węgrem i nim się sturczył nazywał się Freund. Cieszył się opinją bardzo dzielnego i zdolnego oficera.

Petersburg 18 sierpnia. Jenerał Czernajew, zdobywca Taszkentu, zmarł nagle wczoraj w 70 roku życia.

Bombaj 18 sierpnia. Dżuma przybiera tu znów charakter epidemji. W ostatnim tygodniu zmarło 103 osób.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 18 sierpnia godz. 2 min. —.

Alpiny	166·10	Galic. oblig. prop.	97·80
Akcje kredytowe	360·62	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	395·50	Akcje tyton.	133·50
Anglobanki	156·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·50
Unjony	295·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	267·25
Nordbany	—·—	Länderbanki	226·—
Lombardy	77·25	Renta złota węg.	120·60
Losy tureckie	60·75	Bankvereiny	268·50
Staatsbany	360·75	Wspólna renta p.	101·60
Czerniowieckie	292·50	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 18 sierpnia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 213·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·50 do 294·50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanokn przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Bankn krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·20 do 96·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·10 do 96·80.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·70 do 1·27·70. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 sierpnia 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. hr. Fredro z córką z Wybranówki. Ks. hr. Wiśniewski z Jasła. J. Labbe, G. Ranandy, M. Palyart z Paryża. S. Krzysztofowicz z Kornicza. J. hr. Wodzicki z Olejowa. W. Ryba z Wiednia. D. Blumenfeld z Czerniowiec. E. Wołoszyński z Kołomyi.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Bieńkowski z Gody. K. Pragłowski z Paszowy. J. Winnicki z Czerniowiec. M. Lewot z Nowego sioła. W. Mościcki z Białegostoku.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

Książe kazał...

(Przyczynek do historji starokawalerstwa).

(Dokończenie).

— A wtedy wyjdziesz za mąż za...

— Za kogo będę chciała — dokończyła za niego.

Deodonato zbliżył się do okna i spoglądał przez nie przez chwilę; dziewczyna przygładziła sobie tymczasem włosy i z bijącem sercem patrzyła na księcia, na jego ciemny włos, na jego postać wysmukłą jak palma.

W drugiej komnacie mówili do siebie sędziowie:

— W komnacie księcia panuje jakaś szczególniejsza cisza.

Deodonato odwrócił się wkrótce, zadzwonił i komnata zapełniła się radcami, sędziami, halabardnikami, których paliła ciekawość dowiedzieć się o woli księcia i o losie dziewczyny.

Małe oczy Fusbiusa świeciły się jak u kota w nocy, a minister uśmiechał się pod wąsem.

— Przyjaciele, lordowie i moja wierna straży — rzekł Deodonato. — Czas, najpotężniejszy kierownik nieba, jest najlepszym doradcą. Powiedzcie mi, czy człowiek może uczynić to niebyłem, co rozkazał książę?

Jednogłośnie zawołali wszyscy:

— Nigdy!

Tylko minister się uśmiechnął.

— Chyba tylko książę sam — rzekł.

— Rozporządzenia, które kazałem ogłosić, odwołuję — rzekł Deodonato. — Od dzisiaj mogą mężczyźni i kobiety w moim kraju wstępować w związki małżeńskie lub nie — jak im się podoba. Daj im Boże szczęście!

A wszyscy, prócz Fusbiusa, wyrzekli sakramentalnie „Amen" jednogłośnie.

Potem książę zbliżył się znowu do Dulcissimy i w obliczu swych dworaków kląkł przed nią. Powstało zdumienie.

— Dulcissima — rzekł Deodonato — jeżeli mnie kochasz, zostań moją żoną; jeżeli nie, idź w pokoju; Deodonato spędzi w takim razie życie w samotności!

Dziewczyna zadrżała i szepnęła zaledwie dosłyszalnie:

— Tyle tu mężczyzn!

— Książętom nie jest danem pozostawać samym — rzekł Deodonato — jeżeli jednak sobie życzysz, mogą wyjść.

Dziewczyna nachyliła się ku niemu, tak, że oddech jej ust dotykał jego włosów i rzekła cicho:

— Mój książę, mój królu!

I Deodonato skoczył i pocałował ją wobec wszystkich.

— Jak ja się starałem o żonę, niech się tak każdy stara w mojem księstwie! Tylko w ten sposób można zyskać serce. To mówię ja Deodonato, ja, który byłem Deodonato, a teraz jestem Deodonato i Dulcissima!

I w sali zapanowała wesołość, tylko Fusbius się wymknął; na podwórzu chwytano go za ubranie i wymyślano mu od łajdaków.

Minister zawołał donośnym głosem:

— Niech żyje jego wysokość, a okno, przez które po raz pierwszy zobaczył swoją Dulcissimę — niech będzie błogosławione!

* * *

Kto przejeżdża przez włości księcia Deodonato, zauważy z pewnością, że w nich jest uderzająco wielka ilość okien. Im więcej okien, tem większym jest horyzont, tem więcej można zobaczyć pięknych dziewcząt, a im więcej widzi się pięknych dziewcząt, tem życie jest szczęśliwszem. O takiem marzą wszyscy mężczyźni tego kraju — a w pierwszym rzędzie książę Deodonato sam, któremu niebo oby dało najdłuższe życie z jego Dulcissimą! *X.*

(1)

ŻONA Z LOTERJI.

Szkic amerykański.

Wygrać żonę na loterji — to zapewne wielu ludziom wyda się okropnem, a jednak ja, Jack Drummond, zawdzięczam moją niczemu innemu, jak tylko losowi N. 0,058,310, wielkiej loterji międzynarodowej, która przed kilku laty odbywała się w Brukseli.

Stało się to w następujący sposób:

W kieszeni zobaczyłem rzecz najgorszą: płótno. Pisywałem sztuki teatralne, które według mego przekonania musiały posiadać siłę wyciągania z kieszeni żądnej zabaw publiczności stołecznej ogromnych sum pieniężnych. Niestety jednak, nie mogłem przekonać o tem dyrektorów, że nieznany początkujący, jak ja, którego cała sława dramatyczna polegała na wystawieniu jakiejś farsy w teatrze przedmiejskim, może napisać trzyaktową komedję, która będzie w stanie wywołać uśmiechy lóż, chichot parteru i hałaśliwy zapał galerji.

Jak powiedziałem, zobaczyłem w kieszeni płótno. Ostatnią moją komedję — „Komiczny mąż" — posłałem dyrektorowi teatru i do rezultatu nie miałem wielkiego zaufania.

Tymczasem starałem się, o ile to się dało, żyć z małych dochodów, które zarabiałem w pocie czoła, pisując artykuły do, że tak rzekę, przyzwoitego dziennika.

Gdy pewnego dnia przerzuciłem dziesięć tomów i porobiłem sobie wyciągi za książęce wynadgrodzenie pięciu szylingów, spotkała mnie, nie powiem, aby bardzo przyjemna niespodzianka, a mianowicie wuj mój zrobił mi wizytę. Jako poważny handlarz guzików z Birminghamu nie mógł mi nigdy przebaczyć, że porzuciłem posadę w jego kantorze, aby pracować na nędzne utrzymanie piórem.

— Pióra są na to, aby prowadzić księgi — zwykł był mawiać — ale nie na to, aby je niemi robić.

Jego zdaniem literaci nie byli ani o włos lepszymi, jak bookmacherzy na torach wyścigowych.

No, wuj Joe przybył i muszę przyznać, że nie był tak złym, jak myślałem, gdyż uraczył mnie doskonałym obiadem i podarował mi banknot pięćdziesięciofuntowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

- Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6 10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem
- Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem
- Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5 25 popołudniu, posp. 9 55 wieczorem.
- Z Czerniowiec osob. 6 45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5 40 popoł., posp 9 45 wieczorem
- Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·06 rano, osob 1·40 w południe osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy
- Z Sokala i Rawy ruskiej osob. 7 55 rano, osob 5·55 popoł
- Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano
- Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8 15 rano
- Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem
- Z Janowa osob 7·40 rano osob 1 01 w południe od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem
- Z Zimnej wody od 6/6 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano.
- Z Brzuchowic tylko od 6/6 do 30/6 wł. i od 16/8 do 11/9 wł osob. 8·12 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

- Do Krakowa osob. 4 10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8 50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6 40 popoł., posp 10·40 wieczorem.
- Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob 11 00 w nocy.
- Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6 15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11 27 w nocy
- Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob 10·05 wiecz.
- Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9 15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.
- Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7 10 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7 15 wieczorem.
- Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.
- Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/6 do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.
- Do Zimnej wody tylko od 6/6 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł.
- Do Brzuchowic tylko od 6/6 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od 6/6 do 11/9 wł. osob 3·26 popołudniu

KONKURS.

Wydział powiatowy w Turce ogłasza niniejszem konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z roczną płacą 1000 zł. i dwoma dodatkami pięciolecia po 100 zł. a. w.

Wymaga się od kandydata na takową:

1. Nieprzekraczalny 40 rok życia
2. Dokładna znajomość obowiązujących ustaw administracyjnych i całej manipulacji biurowej.
3. Znajomość obydwu języków krajowych w słowie i piśmie.
4. Stabilizacja nastąpić może po roku prowizorycznej i zadowalniającej służby.
5. Pierwszeństwo mają ukończeni prawnicy.

Podania należycie udokumentowane mają być do dnia 15 września b. r. do Wydziału powiatowego wniesione. 1774 1—1

Z Wydziału powiatowego

Turka, dnia 12 sierpnia 1898.

Prezes:
Osuchowski.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.